

# ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

C e n a 9 d

„Life”

Catholic Weekly

Rok II

Londyn, 25 kwietnia 1948.

Nr. 17/50

Magdalena ZAŁUSKA

## „CZŁOWIEK NOWY”

NIEWIELU spośród nas zdaje sobie w pełni sprawę z doniosłości czasów, w których żyjemy. Bije od nich groza i majestat kateklizmu dziejowego. Nie dość *wiedzieć* o tym tylko wiedzą, że tak powiem, czysto intelektualną, z książek lub pism. Udział nasz w ogromnym przelomie musi być tak całkowity, jak człowiek, w którego godzi. Chyba, że poprzestaniemy na roli statystów, chyba że zezwolimy, aby nowy świat budował się bez nas i poza nami... Bieda dezertom! Losy nasze tak są dziś splecione z losami wszechświata, że nie możemy wycofać się bezkarnie z dostojnej gry. Choćbyśmy nawet nie chcieli, rola nasza jest uniwersalna, ma rezonanse kosmiczne.

Rzecz w tym, czy *zechcemy* się zaangażować? Sercem, myślą, duszą, ciałem? Czy też — nie po raz pierwszy w dziejach — poszukamy sobie błędnego schronu w „liberum veto”? Wygodnego alibi w „tragedii narodowej”? Brońmy się przed psychozą kłeski i przed pokusą biernego „czekania”. Historia, która nie będzie się tworzyć z *nam*, tworzyć się będzie *przeciw nam*. A nie chodzi tu bynajmniej, tylko i wyłącznie, ani nawet przede wszystkim o udział *polityczny*. Brońmy się przed tak bardzo domorosłą obsesją, którą stary Maurras wyraził w dwu słowach: „politique d'abord” (przede wszystkim polityka). Nie tylko dlatego, że Kościół ją potępił i że jest z gruntu „niekatolicka”. Także dlatego (mówię do naszych katolików paszportowych), że jest nierealna, niepraktyczna i buduje dach, zapominając o fundamentach.

Nie tylko dach, lecz i fundament jest dziś zagrożony. Nie tylko był polityczny narodów, lecz i człowiek jako taki, — ten budulec narodów, stanął pod znakiem zapytania. Niebezpieczeństwo nie godzi w nas tylko *od zewnątrz*. Sami w sobie jesteśmy polami bitewnymi i nieraz wróg, od którego odzegnujemy się głośno, oficjalnie i uroczysto, znajduje w naszym forum internum cichych sojuszników. Iluż firmowych antykomunistów żyje w kręgu idei, jakie głosi komunizm! Iluż przeciwników idei totalnych choruje na totalizm! Wciąż jeszcze wierzymy naiwnie, że przebudowa świata zależy od jakichś zewnętrznych przewrotów, od nowej „wojny ludów”, od politycznych zmian, od ekonomicznych reform. Wierzymy, ach, jak żarliwie wierzymy! — „w świętą organizację”, która niby Deus ex Machina

„urobi” członków na modłę danego ideału. Rozumujemy tymiż samymi kategoriami jakimi rozumują marksiści, na tej samej płaszczyźnie, w tych samych nieraz wymiarach, zapominając, że konflikt jest o wiele głębszy, istotniejszy i groźniejszy i że nie tylko ekonomia lub struktury polityczne są dziś w grze, ale również, ale przede wszystkim święta calizna duszy ludzkiej, Bogu pojemnej, CZŁOWIEK JAKO TAKI.

Niestety, komuniści o wiele lepiej wiedzą czego chcą, niż większość antykomunistów. Niestety, o wiele sprawniej zmierzają do celu, niż ci, co ich zwalczają. Postawili sobie program nieladajaki: przerobić świat; przerobić człowieka; stworzyć *nowy świat*; stworzyć *nowego człowieka*; środkami ludzkimi; i *tylko ludzkimi*. Prometejski to sen, nie bez tragicznej wielkości. Nigdy w dziejach człowiek nie chciał tak jak dziś obejść się bez Boga, nigdy nie budował konsekwentniej świata bez Boga. Marxizm jest tylko jednym z przejawów ogromnej apostazji, najgroźniejszym, bo najbardziej popularnym — ale bynajmniej *nie jedynym*! Śmiem rzec, że wszędzie tam, gdzie stawia się Boga za nawias, zanika odporność organizmów na bakcył komunistyczny. Miejmy odwagę widzieć problem takim, jakim jest!

Nie jest to problem ekonomiczny (choć chcieliby to w nas wmówić). Ani polityczny (choć wmawiamy to w siebie). Ani, nawet, społeczny (choć wydaje się tak na pierwszy rzut oka). Jest to problem w pierwszej linii *duchowy*. Wszystko inne zezbia się dopiero o ten zasadniczy zrąb. Fundamentem marxizmu jest nie filozofia, ani ekonomia, ani socjologia, ale dogmat ślepo obowiązujący pod groźbą represji, wobec których najfanatyczniejsze inkwizycje były jeno igraszką dziecinną, nieodzowny do zbawienia, decydujący o prawowierności. *Jest nim wiara w samowystarczalność człowieka.*

Komunizm wyklucza a priori wszelkie wyloty w świat walorów transcendentnych, a więc ponadludzkich. Głosi krucjatę w obronie praw człowieka do własnych granic. Jest to największa w dziejach rebelia „królestwa ziemskiego” przeciw „królestwu niebieskiemu”. I na tym właśnie polega tragiczny patos marxizmu oraz poglądów jemu pokrewnych. Jął się imprezyście gigantycznej, postanowił wyzwolić człowieka od „pokusy Bożej,”

uśpić jego „serce niezaspokojone,” skierować wszystkie jego tęsknoty wiekuiste na doczesne tory, przyzwać go w Boskie atrybuty, zamiast nieba, jak dojrzałe, smaczne jabłko ofiarować mu ziemię i *tylko* ziemię. Klucz do komunizmu daje nam jego aspekt *religijny*.

Religii nie zwalczają polityką. Ani socjologią. Na religię odpowiedzieć można tylko religią. Kto w komunizmie tego dna się nie dowiercił, nie znajdzie nań odtrutki. Zwykle sprowadzamy zagadnienie do planu ekonomicznego. Gra on niewątpliwie ważną rolę, ale nie najważniejszą. Gdyż *homo oeconomicus* po to jest, by pożarł „*animal religiosum*.” Ekonomia ma wyzwolić człowieka od religii, wchłaniając ją niejako w siebie. Przyjdzie chwila, gdy człowiek będzie dość mocny, żeby obejść się bez wszystkich „nadbudówek,” którym hołdował w epoce swego niemowlęstwa i już nie będzie potrzebował Boga, gdyż sam sobie będzie Bogiem. Eschatologia komunistyczna nie obiecuje mniej...

To też wierzyć w jakąś ewolucję marxizmu i kompromis z chrześcijaństwem mogą tylko ludzie bardzo naiwni i nie znający doktryny Marksa. To nic, że dla takich czy innych względów taktycznych, w tych czy innych krajach uprawia tolerancję lub szuka jakiegoś modus vivendi z Kościołem. Komunizm jest za mądry, żeby fabrykować męczenników. Woli głaskać i usypiać. „Róbćcie sobie po zakryściach co się wam żywnie podoba! Ceremonie, uroczystości, śpiewy i chórągwie — bawcie się tym, jak chcecie. My tymczasem będziemy robić *swoją* robotę. Odbierzemy wam młodzież. Odbierzemy wam rodzinę. Odbierzemy wam prasę. Odbierzemy wam akcję społeczną. Poczieszajcie się, odurzajcie dewocjami! Nikt wam tego nie broni, i owszem, jest to nam na rękę, bo odwraca waszą uwagę od krecich podkopów, którymi osaczamy wam kościoły...” Komunizm po to flirtuje z Kościołem, żeby go tym skuteczniej unieszkodliwić.

Jak górski potok zbiera i wchłania wszystkie ruczaje i wodne żyły ze stoków, które się ku niemu kłonią, podobnie marxizm rozrósł się i napełniał dzięki prądom, które niekoniecznie są zeń rodem, ale sprzyjają mu w tym stopniu, w jakim głoszą autonomię człowieka i „śmierć Boga” (Nietzsche). „Człowiek techniki” jest świadomym, lub mimowolnym sojusznikiem marxisty — Ford toruje drogę stachanowszczyźnie.

Czyżby wynikało stąd, że mamy wytoczyć proces „człowiekowi techniki”? Że winniśmy rzucić anatema na energię atomową? Uchowaj Boże! Nie technika winna, że nadużywa jej człowiek. Nie w energiach, wyzwolanych z łona przyrody, ale w sercu człowieka czai się zło. Współczesna technika jest jedną z owych „zwariowanych prawd”, o których mówi nam Chesterton, którą na gwałt trzeba — *nawrócić*. To znaczy zaszcześcić z *powrotem* w sędziwy pień, od którego oderwała się butnie. Czymżeż jest bowiem rozmach odkrywczy i ta święta ciekawość, która pali uczonego w obliczu nieobeszłych tajemnic przyrody, jak nie prostą konsekwencją obietnicy, danej pierwszemu człowiekowi, „iż ziemia poddana mu będzie”? Po stworzeniu człowieka spoczął Bóg, gdyż jemu przekazał niejako odbłask swojej twórczej mocy. Kilka werse- tów Genyzy daje klucz do wszystkich triumfów człowieka nad przyrodą, oddaną mu w poddaństwo, co więcej: daje mu do nich prawo. Rozpierane drożdżami łaski ciasto ludzkie nie

tylko w górę wzbiera, ale również w głąb i w szerz. Nie tylko niebo zdobywa, ale również — ziemię. Czy zastanawialiśmy się nad tym, dlaczego właśnie chrześcijańska Europa jest ojczyzną techniki, gdy kraje o wiele starszej kulturze, jak Chiny lub Indie spały przez tysiąclecia i nie umiały lub nie chciały wyszukać tych nawet odkryć, które udostępnił im badacz? Dziś holuje je Europa...

Bieda w tym, że czysta robota uczonych dostała się w nieczyste ręce demagogów, którzy zaczęli z niej fabrykować narzędzia propagandy. Słyszeliśmy do znudzenia o procesie Galileusza, o obskurantyzmie Kościoła, o tym, że pewne odkrycia naukowe ipso facto podważają dogmat, że więc chrześcijaństwo nie wytrzymuje próby odkryć w naukach przyrodniczych. Mniej jakoś mówi się i wie o Pasteur'ach i Branly'ch, o Termier'ach i Theilhard'ach de Chardin, którzy w dociekaniach naukowych, na miarę nieraz zawrotną, znaleźli nie hamulec, lecz argument dla swojej wiary. Jak zwykle i tu synowie ciemności o wiele są sprytniejsi od synów światłości. Dajemy się rugować z naszej schedy bez protestu i wynik stąd taki, że „człowiek techniki” stał się oficjalnym budowniczym świata bez Boga lub przeciw Bogu. Rzecz zgnienna: odkrycia ostatnich lat tropią ślady wolności w najskrytszych trzewiach przyrody — pomyślmy tylko o rewolucji w koncepcjach materii — gdy technika w rękach propagandy zamienia się coraz bardziej w narzędzie, niewoli. Złote sny uczonych o wyzwoleniu człowieka spod jarzma ślepych sił grzeszą w mule pobojojów, lepkiem od krwi. Czy technika temu winna? Winien człowiek.

Gdyż, moralnie, nie dorasta dziś do sił, jakie rozpełzał. Ujarzmił energię atomową, nie umie ujarzmić siebie.

NIE trudnoby pobić marxistę argumentami intelektualnymi. Są pytania, na które nie umie on dać „naukowej” odpowiedzi. Dlaczego dialektyka materializmu dziejowego zakończy się skokiem w absolut? Jaki Deus ex Machina powie „stop!” ostatniej syntezie? Kto zagwarantował marksizm, że z czasem sprzeczności się „zacierają”? Jakim cudem „więcej” rodzi się z „mniej”, miłość z nienawiścią, dobro ze zła, prawda z kłamstwem? Jak można w ogóle mówić o wartościach, gdy wszystko jest względne? Żadna rewolucja nie może urodzić „uniwersalnego pojednania”, gdyż każda rewolucja jest z natury dialektyczna! Wreszcie: jakim prawem marxizm pretenduje do nieomyślności? Jeśli ideologie są tylko odbiciem danej struktury ekonomicznej i „nadbudówką”, kto nam dowiedzie, że marxizm, który powstał jako reakcja przeciwko strukturze kapitalistycznej, nie jest sam jedną z licznych „nadbudówek”, luzujących się w ciągu stuleci? Jeśli wszystko jest względne, skąd oceny moralne? Jeśli w łańcuchu dialektyki dziejowej kapitalizm jest nieuniknioną wypadkową danej struktury ekonomicznej, czemuż aż tak go nienawidzić i tak się na niego oburzać? Jaka łaska stanu zbawi proletariat przed grzechem pierworodnym eksploatacji w stosunku do nowego „pod-proletariatu”?

Te i inne argumenty działają jedynie „ad extra”, gdyż prawy marxista albo nie reaguje na nie w ogóle, albo ma już na nie „gotową” odpowiedź, mniejsza o to, że nie naukową. Gdyż prawy marxista jest fanatykiem swojej „wiary”. Dowody logiczne spływają po nim, jak po szkle. Dajmy



Jasna Góra

Mahometaninowi „Summe” świętego Tomasza i zobaczymy, czy się nawrócił! Podobnie możemy „przekonywać” komunistę: gdyby nawet nie miał odpowiedzi, będzie apelować do Partii niemieckiej. Największym błędem przeciwników komunizmu jest sądzić, że z komunistami można „dyskutować.” Tak naiwnie myśleli do niedawna francuscy katolicy. Nie. Odpowiedź, jakiej domaga się komunizm, musi być tak totalna, jak prawda, w którą godzi. „Nowemu człowiekowi” trzeba przeciwstawić „nowego człowieka.”

I my mamy nań receptę, od dwu tysięcy lat. Zalecał ją ongiś Paweł z Tarsu, i odtąd całkiem niezłe wchodziła w praktykę. Każdy święty jest jej żywą ilustracją, każdy z nas, niezliczonych grzeszników, aplikuje ją, jak może. Wartość tej recepty również i na tym się zasadza, że została dana przez Kogoś. Kto znalazł się na człowieku, gdyż sam go stworzył — i przyodził; że więc odpowiada najistotniej ludzkiej naturze.

Wspomniałam na wstępie, że sednem komunizmu jest negacja transcendencji, a więc wszystkiego, co człowieka przerasta — w jakimkolwiek kierunku: i w górę i w dół. Dogmat o samowystarczalności człowieka, eksploatacji dla celów „królestwa ziemskiego” dyspozycji religijnych, mających na celu budowanie „królestwa niebieskiego.” Cezar konfiskujący do własnego użytku nie tylko, co cesarskie, ale również, co Boskie. Jednym słowem „nowy człowiek”, Prometeusz wywołony, człowiek będący sam sobie Bogiem.

Wszystkie doktryny, które mniej lub bardziej hołdują tym poglądom, wysługują się marksizmowi, świadomie czy nieświadomie. Co więcej: każdy, kto zamknie w sobie wyloty na świat pozaludzki, staje się bezbronny wobec Pokusy, mimo wszystko wielkiej; czyż nie jest to stara jak świat, choć w nowym wydaniu perfidna obietnica, iż „będziecie jako Bogowie?” Cóż innego przyrzeka nam nowy prometeizm?

Tedy w walce z komunizmem musimy zacząć od fundamentu, to jest od obrony człowieka. Najpierw w nas samych.

Powie mi ktoś: czy chodzi o obronę człowieka, czy też o obronę Boga? Kto tu jest bardziej zagrożony? Wszak nowy Prometeusz usurpuje rangę Boga!

Odpowiadam: człowieka bez Boga nie stać na to, żeby być człowiekiem, i broniąc Boga w duszy ludzkiej broni tym samym człowieka, gdyż dusza ludzka nosi w sobie niezatarte znamie Boże, zakłamać się nie da, czy chce, czy nie chce, jest Mu tajnym sojusznikiem. Każdy z nas nosi w sobie piątą kolumnę Królestwa Bożego i na to nie ma żadnej rady! Zdrada tej prawdy kardynalnej dyskontuje się polami zgliszcz, morzem krwi: czyż nie widzimy, jak trudno człowiekowi być tylko człowiekiem?

Nie dość mieć receptę. Trzeba ją nadto aplikować. I tu szwankuje nasza praktyka. Szukamy wroga na periferiach, nie zaś w sercu cytaдели. Widzimy w komunizmie doktrynę ekonomiczną, doktrynę społeczną — nie widzimy lub nie chcemy widzieć, czym w istocie jest: największą w dziejach imprez emancypacji człowieka wbrew naturze człowieka, naosiecz rozwartej Bogu. A więc grzechem nie tylko przeciw Bogu, ale również przeciw człowiekowi: zbrodnia obrazy majestatu człowieczego, tej „dignitas humana,” o której tak pięknie prawi nam święty Leon w Bożą Noc: „agnosce christiane dignitatem tuam.” Poznaj, chrześcijanie, dostojęstwo twoje, i stawszy się uczestnikiem Boskiej natury, nie powracaj życiem zwyrodniałym do uprzedniej nikczemności. Zwiąż, czyjej Głowy i czyjego Ciała jesteś członkiem! Pomnij, że wyrwany spod władzy ciemności zostajeś przeniesiony w jasność królestwa Bożego (*Hymnia drugiego Nokturnu w Noc Bożego Narodzenia*).

Tragedią Prometeusza jest to, że chce wydrzeć Bogu przemocą, w szatańskiej bucie, co Bóg od początku tak mu przeznaczył jako dar miłości.

„Eritis sicut dii” powiedział w raju wąż: „będziecie jako bogowie.”

„I Bóg człowiekiem się stał, by człowiek stał się Bogiem” odpowiada

da lapidarnie święty Augustyn: czymżeż jest łaska, jak nie „uczestnictwem w naturze Boskiej”? Dałby Bóg, żebyśmy znali nasz dogmat, tak jak komuniści znają swój!

Tragedią Prometeusza jest to, że miesza i utożsamia królestwo ziemskie z Królestwem niebieskim. Nikt mu nie broni władzy nad siłami przyrody, sam Bóg mu ją zawierzył. „Non eripit mortalia”... Ale Królestwo niebieskie jest klimatem, w którym dojrzewa wolny człowiek. I dusza bez łaski jest jak chory ptak, jak ptak o spletnych skrzydłach. By móc podbić ziemię bezkarnie, nie wolno wadzić się z niebem! W przeciwnym razie ujarzmiona przyroda odwróci się przeciw nam, zamiast błogosławieństwem stanie się przekleństwem.

St. GRYZIEWICZ

## ZALEŻNOŚĆ OD KAPITAŁU

W poprzednim artykule\*) starałem się podkreślić, że punktem wyjścia katolickiej reformy społeczno-gospodarczej powinno być przywrócenie właściwej hierarchii wartości: moralnych, politycznych i ekonomicznych.

W tym artykule wspominałem, że spór pomiędzy kapitalizmem a komunizmem jest sporem w obozie materialistycznym. Każda ze stron opiera się na tych samych założeniach wyjściowych i obie one różnią się pod tym względem zasadniczo od stanowiska katolickiego. Należy ponadto dodać, że wszelkie starcia poglądów w obozie materialistycznym na temat reform społeczno-gospodarczych są starciami poglądów w gruncie rzeczy powierzchownych. Brzmi to paradoksalnie wobec okropieństw, jakie są życiowym odpowiednikiem tych starć. Tym nie mniej, toczy się walka w sprawie reform powierzchownych i bez względu na to, która strona zwycięży, istota zła pozostanie nadal — materializm ze wszystkimi jego krzywdami i udrękami. Byłoby inaczej, gdyby została dokonana najgłębsza i najbardziej rewolucyjna z reform — reforma chrześcijańska.

O wspomnianej powyżej powierzchowności świadczy stosunek do problemu kapitału.

Rozpatrzenie tej sprawy trzeba zacząć od przypomnienia następującej prawdy: pokrywanie elementarnych potrzeb ludzi — których jest tak wiele na świecie i liczba ich ciągle wzrasta — wymaga wielkiej i coraz większej kumulacji kapitału wytwórczego. Prawda ta posiada dwojaki charakter. Po pierwsze, chodzi o gromadzenie kapitału wytwórczego w ogóle, przez co rozumiem powiększanie ogólnego zapasu (sumy) kapitału wytwórczego. Po drugie, chodzi o gromadzenie kapitału wytwórczego dla określonych celów wytwórczych, co nazywam koncentracją kapitału dla określonych celów wytwórczych. Przykładem tego drugiego wypadku jest konieczność zgromadzenia pewnej ilości kapitału wytwórczego, aby mogła być podjęta jak najwydajniejsza produkcja jakiegoś określonego dobra. Otóż, na tle ogólnej tendencji szybkiej i znacznej kumulacji kapitału wytwórczego w ogóle, musi występować tendencja koncentracji kapitału. Obie one muszą być utrzymywane i wzmagane, o ile elementarne potrzeby ludzkie — zarówno w dziedzinie kultury materialnej, jak i w dziedzinie kultury niematerialnej, mają być zaspakajane.

Z faktu roli kapitału we współczesnej gospodarce wynika zależność życia każdego człowieka od kapitału. W szczególności nie może każdy człowiek posiadać własności względnie dyspozycji kapitałem na miarę swoich interesów. Jego interesy — materialne lub niematerialne — muszą całkowicie lub częściowo zależeć od innych, a mianowicie tych, którzy są właścicielami lub dysponentami pewnych koncentracji kapitału.

Można wyodrębnić dwa główne zagadnienia tej zależności:

\*) Zwracamy uwagę na artykuły w trzech poprzednich numerach „Życia,” a mianowicie: „Średniowiecze, jako wzór ustroju społeczno-gospodarczego,” (Nr. 13-14), „Rozpętane siły,” (Nr. 15), „Cele gospodarowania,” (Nr. 16).

Pomyślmy tylko, czym mogła by się stać energia atomowa, gdyby służyła dobrej sprawie? Człowiekowi, który mianuje się Bogiem, nawet królestwo ziemskie wymyka się z rąk.

Trudno i darmo. Nosimy w sobie podwójną ranę, głęboką ranę. Ranę grzechu i ranę bezgranicznej tęsknoty, którą może zaspokoić tylko Bóg. Ciągnie nas podwójna otchłań: w górę, w dół. Jesteśmy w czasie. Ale czas ten wkorzeniony jest w wieczność. Jesteśmy kłębowskiem żmij. I pojemnością Bożą. Któż pojmie to dogłębne rozczłupanie? Tyłko Bóg, który jeden jest zdolny nas uleczyć. I przebóstwić. Taki jest, ni mniej ni więcej, program łaski. Bylebyśmy tylko pozwolili jej w sobie działać, bylebyśmy tylko, na jej przyjęcie, otworzyli dom!

Chrześcijanin jest skrzyżowaniem wysokich napięć, o jakich nie śni się niechrześcijaninowi. I „człowiek nowy”, którego głosi Paweł święty jest rekordem awansów, wobec których osiągnięcia marxisty — nawet te z kraju Utopii — są dziecinną igraszką. Bo czymżeż jest odnowa ziemi wobec odnowy duszy ludzkiej? Rewolucja ekonomiczna wobec rewolucji duchowej? Człowiek, który przerósł siebie, wobec człowieka, który siebie nie dorósł? Gdyż komunizm zna się tylko na rachunku odejmowania. Ani do wielkości, ani do aspiracji człowieka nic nie dodał. Dowiódł tylko jednej rzeczy: jak trudno człowiekowi być TYLKO człowiekiem.

MAGDALENA ZAŁUSKA

kiego skomplikowania współczesnych procesów ekonomicznych, wymagających wielkich znajomości specjalnych, istnieje olbrzymi zakres działalności biurokracji ekonomicznej, całkowicie wymykający się spod kontroli przedstawicielstwa narodowego.

Musimy więc dojść do wniosku, że, ponieważ istnieje nieunikniona zależność człowieka od kapitału, a konkretyzacja tej zależności występuje dopiero na tle dyspozycji kapitałem, a nie własności, istotne znaczenie z punktu widzenia uniezależnienia człowieka posiada ustrój dyspozycji a nie ustrój własności.

Nasuwa się wobec tego logiczne pytanie: a do czego ma zmierzać ustrój dyspozycji?

Niestety, nie mam możliwości obecnie zajęcia się odpowiedzią na to pytanie. Natomiast, pragnę wspomnieć, że tego problemu nie rozwiąże się w sposób pożyteczny dla ludzi, o ile nie przyjmie się właściwej hierarchii wartości w życiu społeczno-gospodarczym, nie wyczłowi się ludzi w duchu tej hierarchii i nie zmusi się dysponentów kapitałem, jak w ogóle ludzi, podejmujących decyzje zasadnicze dla życia społeczno-gospodarczego kraju, by ta hierarchia była dla nich kategorycznym nakazem.

St. GRYZIEWICZ

### Litania naszych czasów

Św. Tomasz z Akwinu, patronie promiennej, jasnej myśli i przejrzystego syllogizmu, udziel pomocy, aby nasza myśl stała się jasna, rozumowanie słuszne, aby nas nie zgubił labirynt niekończących się słów.

Św. Franciszku z Asyżu, bracie ptactwa, zwierząt i wszelkich stworzeń żyjących, wspomóż nas, abymy współczuli wszystkim na świecie, aby nie było więcej przyjaciela i obcego, ale jedynie braterstwo miłości.

Św. Tereso z Avila, uśmiechnięta wędrowniczka na trudnych drogach Hiszpanii, poetko dnia codziennego i mistyczko trzeźwej rzeczywistości, użyż Twego wstawiennictwa, abymy umieli pogodzić wzniosły idealizm z rozsądną skłonnością do ustępstw.

Św. Antoni Padewski, patronie młodych i opiekunie dzieci, strzeż naszą młodzież, która może zdobyć tak wiele, jeśli świat poprowadziemy ku Prawdzie — i tyle straci, jeśli ulegać będziemy wahaniom.

Św. Benedykcje z Nursji, mędrcze, którzy wiele ukochał, którzy w upadku Imperium Rzymskiego dostrzegli triumf Kościoła, na pustelnie ducha weź nas z sobą, abymy umieli usunąć się od świata dla poznania zasad i dróg zbawienia, a potem powrócić w blasku Ewangeli.

Św. Judo Tadeuszu, patronie spraw beznadziejnych, jeśli już wszystko inne zawiedzie, nawet wtedy ocal świat przed ruiną. (IP wg „StarTimes z St. Luis USA).

Nie zalegaj z prenumeratą!

Konrad GÓRSKI

# O pierwiastkach sprzecznych z katolicyzmem w kulturze polskiej

**Z**AKŁĘTEGO koła jakiejś nierozwiązalnej rzekomo antynomii między rozumem i wiarą romantycy nasi nigdy nie wyszli, przygotowując licznymi powiedzeniami na ten temat umysły społeczeństwa do zwycięstwa antyreligijnego racjonalizmu w drugiej połowie XIX wieku.\*) Jeśli bowiem odrzucając rozum, jako czynnik przeciwny wierze, sami idealizowali wiarę, to wystarczyło potem podważyć autorytet wiary, aby na jej miejsce postawić rozum. Dowodzić, że rozum i wiara wyłączają się wzajemnie, pozytywnie nie potrzebowali; tę pracę zrobili za nich romantycy.

Drugim czynnikiem otwierającym drogę do sposobu myślenia całkowicie obcego katolicyzmowi był romantyczny pesymizm. Niezadowolony z rzeczywistości prowadził romantyków do pogardy dla ciała i pogardy dla życia na ziemi. Brak afirmacji życia przysparzał ich o niezdolność widzenia perspektyw nieskończoności w życiu codziennym, uznawano „prozę”. To dzielenie bytu ludzkiego na „poezję” i „prozę” powodowało głęboki rozłam między życiem religijnym i życiem moralnym człowieka. Nasi wielcy romantycy wszyscy przechodzą przez tę chorobę i wszyscy ją stopniowo przezwyciężają, choć to przezwyciężenie nie zawsze dochodzi do głosu w twórczości. Najmniej zastrzeżeń budzi w tym względzie Mickiewicz. Nastroje Gustawa, jego wyrzekanie na ziemię i jej pospolitość kończą się w celi bazylikańskiej, aby nigdy więcej nie wrócić, *Pan Tadeusz* przyniesie pełną afirmację życia przy jednoczesnym uwypukleniu jego tragicznej struktury i perspektyw wieczności tkwiących w pospolitym, codziennym bycie. Uznanie celu, dl którego istnieje ciało i żywot doczesny, osiąga kapitalny w swej zwartości i plastyce wyraz w następującym dwuwierszu ze *Zdań i uwag*:

*Duch jest budowlą, ciało jako rusztowanie  
Musí być rozebrane, gdy budowa stanie.*

Nierównie dłuższa jest ewolucja Słowackiego na drodze do pokonania owej postawy. *Anielli* — jedno ze szczytowych osiągnięć poetyckich naszej literatury — stawia przed oczyma ideał anielstwa, czystości moralnej, ale uzyskanej przez odsunięcie się od życia. Poetycka walka z Mickiewiczem o pojmowanie Boga w zakończeniu V-ej pieśni *Beniowskiego* nacechowana jest wyraźnym wpływem protestanckiego myślenia. Bóg, którego się szuka „w modłach i dobrych uczynkach,” jest Bogiem „ludzi małego serca, kornej wiary, spokojnej śmierci.” Dopiero w okresie mistycznym Słowacki zmienił pogląd na tę sprawę, a wyrazem poetyckim nowej postawy będzie *Książę niezłomny*, złaczenie ideału anielskiej czystości z ideą pokornego i wytrwałego czynu. Pełna świadomość celu i wartości życia ziemskiego pojawi się w ostatnich latach i niemal chwilach żywota poety. W liście z 4 marca 1849 r. (a więc na miesiąc przed śmiercią) Słowacki prosi Teofila Januszewskiego, aby mu donosił szczegółowo, jak gospodaruje na kupionym niedawno kawałku ziemi, i uprzedzając niejako zdziwienie adresata dodaje:

*„Sentymentalności wszystkie mało  
mnie obchodzą; życie ziemskie, jako  
podstawa życia duchowego i jako narzędzie  
wolności, którego duch używa  
dla dopełnienia misji swojej, zajmuje  
mnie.”*

A zatem całkowite przezwyciężenie romantycznej antynomii między poezją i „prozą życia,” ale w życiu osobistym: w ogromnej większości dzieł Słowackiego przeważa postawa romantycznej pogardy dla świata.

Owa antynomia jest również podłożem tragedii osobistej Henryka z *Nieboskiej komedii*. Można by mniemać, że potępienie Henryka w scenie wizyjnej sądu nad nim jest w utworze moralną odtrutką przeciw romantycznej postawie, ale to złudzenie! Podświadoma idealizacja bohatera klóci się z teoretycznym jego potępieniem i bezwzględnie góruje w ostatecznym wraźniu.

\*) Dokończenie artykułu z poprzedniego numeru.

Słabe strony wszelkiej szkoły literackiej zaznaczają się najsilniej u piarszy niedojrzałych, albo o mniejszym talencie. Dlatego też kto chce się przekonać, do jakiej karykatury można było doprowadzić romantyczną pogardę dla „prozy życia,” niech przeczyta zapomnianą dziś powieść Krąszewskiego *Poeta i świat*.

Trzecim czynnikiem obcym katolicyzmowi w romantycznej religijności był egotyzm przechodzący do porządku dziennego nad rolą Kościoła, jako zbiorowości opartej na mistycznych podstawach. Romantycy uważali się za członków Kościoła, ale nie interesowali się jego doktryną; stąd kojarzenie z katolicyzmem wierzeń najzupełniej z nim sprzecznych bez zdawania sobie sprawy z popełnianej niekonsekwencji (np. wiara w reinkarnację). Myśl o podporządkowaniu się nauce Kościoła i karności obca była romantynom. Tak ujawniał się podświadomy nurt protestantyzmu i lekceważenie roli rozumu w sprawach religijnych. Wszystko miało być zastąpione przez osobiste doznanie, przez religijne wzruszenie. Postawa ta musiała doprowadzić do ciężkich walk wewnętrznych i kryzysów, potwierdzających prawdziwość obserwacji Mickiewicza w *Zdaniach i uwagach*:

*Największego grzesznika Bóg sił nie  
pozabawia,  
Tylko na karę własnym siłom go  
zostawia.*

Jedynym poetą (mówię o najwybitniejszych), który u nas rozumiał istotę katolicyzmu, jako pewnej postawy doktrynalnej i moralnej, był chyba tylko Norwid. Inni uważali się za katolików, ale nie zawsze nimi byli konsekwentnie, jak Słowacki w okresie towianizmu, albo Krasiński, gdy ulegał przemożnym wpływom filozofii Hegla.

Romantyzm pozostawił jednak głębokie ślady w polskiej kulturze nie tylko przez zaszczerpienie pewnych idei utrzymujących się nadal dzięki artystycznej aktualności stworzonych w tym okresie dzieł literackich. Chodzi o to, że romantyzm utworzył drogę do stanowczej przewagi wpływów niemieckich w naszym życiu umysłowym.

Walka romantyków z klasykami na początku XIX wieku była równocześnie walką o przewagę kulturalną Niemiec czy Francji. Zwycięstwo romantyzmu było równoznaczne z utrwaleniem się hegemonii niemieckiej.

Oczywiście nie należy zapominać, że mamy w tym wypadku do czynienia znów ze zjawiskiem nie tylko polskim, lecz europejskim. Wartości stworzone przez Niemców na przełomie XVIII i XIX stulecia w zakresie literatury, filozofii i muzyki wywołały w całej Europie falę entuzjazmu dla kultury niemieckiej. Można wymienić cały zastęp pisarzy francuskich i angielskich, którzy stają się we własnych krajach propagatorami sugestii, że Niemcy są pod każdym względem najdoskonalszymi przedstawicielami kultury europejskiej (M-me de Staël, Carlyle, Gobineau, H. S. Chamberlain). Trudno się dziwić, że sugestie te znalazły posłuch i w Polsce, skoro duża część terytorium Polski (Poznańskie i Galicja) ulegała bezpośredniemu oddziaływaniu kultury niemieckiej. Już w 1828 r. Mickiewicz podczas pobytu w Berlinie stał się do studiującą tam młodzieżą polską na temat Hegla i nie było rzeczą przypadkową, że cała filozofia polska doby romantyzmu znajduje się tak czy inaczej w orbicie filozofii niemieckiej (J. K. Szaniawski, Gołuchowski, Kremer, Libelt, Trentowski, Cieszkowski).

Okres pozytywizmu nie tylko nie zmienił tego stanu rzeczy, ale go jeszcze pogłębił; wprawdzie wpływ literatury niemieckiej w owej dobie się zmniejsza, za to oddziaływanie wszystkich nauk humanistycznych (nie tylko filozofii) niepomiernie wzrasta. Przejrzymy biografie najwybitniejszych przedstawicieli polskiej umysłowości w drugiej połowie XIX wieku: wszyscy są wychowankami albo uniwersytetów niemieckich, albo pozostających pod jednostronnym wpływem nauki niemieckiej, jak uniwersytety galicyjskie lub rosyjskie. To też w tym właśnie okresie następuje na wielką skalę przesaczenie się do umysłowości polskiej całego mnóstwa syntez z zakresu historii kultury, literatury, sztuki i filozofii, stworzonych przez naukę niemiecką w duchu zarówno tendencji protestanckich, jak i jednostronnej gloryfikacji zasług niemieckich dla kultury europejskiej. A Niemcy mają wyjątkowy talent puszczania w kurs terminów pseudonaukowych, które są zresztą zamaskowanym przeinaczeniem rzeczywistości, albo dyskwalifikacją zjawiska, o którym mowa. Doznaliśmy tego na sobie, gdy w latach międzywojennych niemal świat cały zaczął nazywać odwiecznie polski skra-

wek ziemi pomorskiej, przyznany nam przez traktat wersalski, „polskim korytarzem,” jak gdyby chodziło o sztucznie wycięty z terytorium niemieckiego kawał ziemi dla umożliwienia nam dostępu do morza. Otóż takich „polskich korytarzów,” ukutych i puszczonych w kurs przez Niemców, jest znacznie więcej, niż to się na pozór wydaje. Do nich należy bezsensowny, ale już niemożliwy do usunięcia termin „średniowiecze” (wymyślony w XVII w. przez Cellariususa), którego tendencją było odmówienie wszelkiej wartości długiemu szeregowi wieków, dzielących epokę rozkwitu kultury rzymskiej od epoki reformacji; do nich należy „kontreformaacja,” sugerująca, że cały rozkwit kultury katolickiej w epoce potrydenckiej sprowadza się tylko do zwalczania reformacji; do nich również należy „pseudoklasycyzm,” mający na celu zdyskwalifikowanie literatury francuskiej XVII i XVIII wieku, a daleki od pozytywnego określenia, na czym polega odrębność artystyczna francuskiego klasycyzmu.

Pragnę być dobrze zrozumiany. Po ostatnim zdaniu ktoś gotów pomyśleć, że uważam obniżanie wartości literatury francuskiej za objaw sprzeczny z katolicyzmem. Powtarzam więc, że chodzi mi o przykład pewnej metody umiejętnie sączącej poglądy tendencyjne i fałszywe pod pozorem naukowych sformułowań. Otóż stosowanie jej przez naukę niemiecką wyrosła na gruncie myślenia protestanckiego umożliwiło przemycenie do umysłowości „polskiej,” zahipnotyzowanej w drugiej połowie XIX wieku rzekomą wyższością nauki niemieckiej, wielu pierwiastków zdecydowanie przeciwnych katolicyzmowi. Do nich należy przede wszystkim bardzo wiele syntez historycznych przedstawiających w najzupełniej fałszywym świetle rolę dziejową Kościoła — i wpływ katolicyzmu na rozwój kultury europejskich narodów. Pamiętam dobrze, jak mię uczono w szkole (było to w latach 1910—1913), że narody katolickie są w upadku (Francja, Włochy, Hiszpania, Polska), podczas gdy narody protestanckie (Niemcy przede wszystkim,



W tym roku mija 50 lat od ogłoszenia drukiem najaktualniejszego dziś dramatu Wyspiańskiego „Warszawianki.” Przypadającą w zeszłym roku czterdziestą rocznicę śmierci wielkiego poety dramatopisarza i plastyka kraj uczcił wystawieniem jego sztuk i wystawą dzieł rysunkowych i malarskich. W srodku: St. Wyspiański, autoportret. Po bokach: św. Franciszek i błogosławiona Salomea, słynne dwa witraże Wyspiańskiego w kościele Franciszkanów w Krakowie.

Anglia, Holandia, kraje skandynawskie) objawiają wspaniałą żywotność i rozkwit. Z tej samej kuchni wyszła i nna synteza, która mi się wówczas obila o uszy, a mianowicie, że cywilizacyjne i kulturalne zacofanie Hiszpanii należy przypisać parowiekowej działalności inkwizycji, która wytepiła tam wszystkie wartościowe i zdolne jednostki. Mogłoby się zdawać, że zacytowana przed chwilą bzdura nie może chyba pojawić się na ustach trzeźwo myślącego człowieka, ale to złudzenie! Dokładnie w 1931 roku usłyszałem ją znów wypowiedzianą w sposób najpoważniejszy przez kogos, co zajmuje dziś jedną z katedr filozofii na pewnym uniwersytecie polskim.

Takie są owoce wychowania całych pokoleń młodzieży polskiej w sugestiach nauki niemieckiej, wypływającej z ducha protestantyzmu. Sami o tym nie wiedząc przysięgamy *in verba magistri Germani* i to staje się źródłem mnóstwa trudności intelektualnych, z jakimi nieraz walczą ludzie nawet pragnący pozostać na gruncie katolicyzmu. Wyśledzenie i ujawnienie do końca tych wpływów wrogich katolicyzmowi, wykazanie ich protestanckiego źródła jest ogromną pracą do dokonania. Musi się jej podjąć wielki zastęp katolickich intelektualistów, w przeciwnym razie kulturze naszej grozi coraz głębsze pogrążanie się w chaosie balfamutnych pojęć i wyobrażeń o przeszłości.

A dopóki to się nie stanie, będziemy przy czytaniu arcydzieł naszej literatury wchłaniać w siebie bez protestu takie np. urwki, jak refleksje Wokulskiego o przyczynach świętości i błogosławieństwa życia w Paryżu. Co ci Francuzi robią, żeby osiągnąć tak wspaniałą poziom życia? Oto odpowiedź:

„Przed wszystkim nadzwyczajnie pracują, po szesnście godzin na dobę, bez względu na niedziele i święta. Dzięki czemu spełnia się tu prawo doboru, wedle którego tylko najsilniejsi mają prawo do życia. Chorowity zginie tu przed upływem roku, nieudolny w ciągu kilku lat, a zostają tylko najsilniejsi i najzdolniejsi. Ci zaś dzięki pracy całych pokoleń takich jak oni bojowników znajdują tu zaspokojenie wszelkich potrzeb” (Lalka, tom II, rozdz. VIII).

Zdumiewające, że Prus nie zdawał sobie sprawy z potworności takiej koncepcji doskonałego społeczeństwa. Nad zdrowym rozsądkiem zwyciężyła modna teoria walki, jako błogosławionego czynnika ewolucji ku wyższym formom życia, teoria wywodząca się z heglizmu i nie do pogodzenia ze stanowiskiem katolickim. Oczywiście faktu walki jako integralnego składnika w strukturze świata nikt negować nie będzie, chodzi tylko o jego wartościowanie. Dla chrześcijanina walka jest tragicznym przeznaczeniem istot żyjących na ziemi, ale nie ideałem, nie błogosławieństwem. Jak mówi Sęp Szarzyński: „Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie byt nasz podniebny!” — Dla heglisty natomiast walka jest radosnym faktem, warunkującym ewolucję i postęp. A stąd wynikają bardzo doniosłe konsekwencje, choćby w sferze życia międzynarodowego. Heglista nie tylko nie może potępiać wojen zaborczych i wszelkiej agresji, lecz przeciwnie musi je uważać za objaw żywotności i twórczej inicjatywy. Dlatego Krasiński w okresie, gdy zostawał pod przemożnym wpływem tej filozofii, doszedł do wniosku, że jeśli Polska nie prowadziła wojen zaborczych, to dowód, że była narodem leniwym i niezdolnym do życia;

wobec tego potępił całą naszą przeszłość i odmówił narodowi polskiemu jakichkolwiek zasług w dziedzinie twórczości kulturalnej. Wyraził to w liście prywatnym do ojca (w styczniu 1836 r.), ale w dobie pozytywizmu list ten został częściowo ogłoszony (przez Szulskiego) i był źródłem natchnienia dla t.zw. historycznej szkoły krakowskiej, potępiającej w czambuł naszą przeszłość za to, że nie była podobna do historii innych narodów Europy. Ostatnim echem tego samego kierunku myślenia, tkwiącego swymi korzeniami w heglizm, były *Myśli nowoczesnego Polaka* R. Dmowskiego, książka zarówno w wielu szczegółach, jak i w koncepcjach zasadniczych głęboko antychrześcijańska, wyrosła z metod rozumowania niemieckiego nacjonalizmu zastosowanych do rzeczywistości polskiej. Aby nie wydać się gołosłownym, przypominam, że według Dmowskiego do rozpowszechnionych kłamstw obiegowych w Polsce należy pogląd jakoby zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatruły ducha niemieckiego i zdemoralizowały go. Przeciwnie — sądził autor — historia świadczy, że w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość! (wyd. IV, str. 19). Dmowski już przed wojną ostatnią odszedł od tego stanowiska (vide: *Kościół, naród i państwo*), a dziś gdyby żył, tym bardziej by tak nie myślał, bo wymowa faktów ostatniej wojny była zbyt jaskrawa, żeby można było wątpić o zatraceniu i zdemoralizowaniu ducha niemieckiego; chodzi o to, że raz puszczona w świat książka żyje życiem własnym i oddziaływała w pewnym kierunku bez względu na to, co o jej wywodach myśli potem sam autor. A na kulturę narodową składają się dzieła trwałe, nie zaś myśli, które giną wraz ze śmiercią ich autora.

Dokonałem tu pobieżnego przeglądu pierwiastków sprzecznych z katolicyzmem, które się nagromadziły w naszej kulturze od czasów oświecenia poprzez romantyzm aż do pozytywizmu włącznie. Mógłby ktoś zauważyć, że mówiąc o pozytywizmie nie wspominałem o wielu ówczesnych prądach i poglądach, które należy zaliczyć do jawnych i otwartych kierunków walczących z katolicyzmem i z Kościołem. Oczywiście tak zrobiłem powodowany myślą, że tam, gdzie mamy do czynienia z objawami programowej i otwartej walki z katolicyzmem, nie potrzebujemy specjalnie wykrywać pierwiastków z nim sprzecznych. Trzeba było natomiast zwrócić uwagę na istnienie owych pierwiastków tam, gdzie ich nie podejrzewamy i biorąc do ręki dane dzieło nie budzimy w sobie należytej czujności przy wchłanianiu jego treści. Z tego powodu pominię również omówienie wymienionych pierwiastków w epoce nam współczesnej. Zaletą jej w porównaniu do poprzednich jest ogromny wzrost świadomości, do jakich konsekwencji prowadzi nas zajęcie tego czy innego stanowiska w kształtowaniu naszego poglądu na świat. Linia podziału stała się jasna i wyraźna. Nie może się powtórzyć łączenie chrześcijaństwa z heglizmem, ani katolicyzmu z protestancką mistyką. Ale ponieważ teraz nie ma już wyrasta organicznie z przeszłości, więc chcąc wyzyskać w sposób twórczy wartości dawnej kultury przy budowaniu nowej, musimy sobie dobrze uświadomić, co z naszej tradycji możemy bez zastrzeżeń przyjąć, a co musimy uznać za obce duchowi katolickiego myślenia.

KONRAD GÓRSKI

Bolesław TABORSKI

## „GRUPY KATOLICKIE” W KONSPIRACJI

Artykuł poniższy wydobywa na światło ważny fragment walki młodzieży polskiej w okresie konspiracji przeciwniemieckiej: walki z najeźdźcą o wolność nie tylko terytorium, ale i ducha. Autor tych wspomnień był w Grupach Katolickich i pisze o nich na podstawie własnych przeżyć. Autor mówi przede wszystkim o stronie zewnętrznej pracy w Grupach. RED.

**P**OCZĄTEK wyglądał skromnie. Zjawił się młody człowiek, młody, członek Sodalizacji Mariańskiej — nazwijmy go „Stach”. Stach zaczął wygłaszać po szkołach warszawskich pogadanki, w ramach zajęć pozaszkolnych. Trzeba pamiętać, że do szkół zawodowych uczęszczała wówczas głównie młodzież, ucząca się na tajnych kompletach. W krótkim czasie zjednał sobie wielu zwolenników. Spośród swych słuchaczy, których liczba wciąż rosła, wybierał wartościowszych i wygłaszał dla nich pogadanki co niedzielę, w lokalu jednej ze szkół. Znow przeprowadzał selekcję i miewał osobne pogadanki dla „wtajemniczonych drugiego stopnia”. Wyglądało to tak: o 7 rano w niedzielę, zbierali się zwykle w kaplicy na Powiślu owi „wybrani”, przystępowali, podczas wspólnej mszy do Komunii św., poczem o 8-ej rozpoczynała się pogadanka Stacha. Mówił rzeczy właściwie proste, ale wówczas niezwykle i porywające. Mówił o istocie katolicyzmu, o odrodzeniu Polski w duchu katolickim, o potrzebie mocnego człowieka, o zbliżającym się przełomie dziejowym i wielu zagadnieniach pierwszorzędnej wagi. O 9-ej schodzili się wtajemniczeni pierwszego stopnia, dla których miał pogadankę bardziej świecką, dotyczącą spraw aktualnych i bolączek młodzieży. Jednocześnie puszczano w obieg książki katolickie. Wreszcie stwierdził Stach, że owoc dojrzał. Zakończył pogadanki i przeszedł do pracy organizacyjnej.

W sierpniu 1942 r. był miesiącem narodzin organizacji, której nazwa: „Grupy Katolickie”, była z początku tymczasowa, ale wreszcie ustaliła się. Pięciu ludzi z grupowym na czele stanowiło pierwszy szczebel — grupę. Pięć lub sześć grup tworzyło zespół. Zespoły oznaczone były literami od nazwiska zespołowego, np. „G”, „P”, „R”, „S” itd. Powstał też mieszany żeńsko-męski zespół „A”. W zasadzie jednak praca ograniczała się do mężczyzn, dziewczęta bowiem mogły

pracować w Sodalizacji Mariańskiej Żeńskiej, która przystosowana była do popularyzacji, stąd jej stan liczebny był dużo większy niż Sodalizacji Męskiej. Z biegiem czasu powstały filie Grup Katolickich w Krakowie, Częstochowie i Siedlcach.

Zespołowi gromadzili się co tydzień na zebraniach, na których przewodniczył Stach lub jego zastępca. Uzgadniano tu pracę poszczególnych zespołów, dyskutowano sprawy programowe. Stach poza kierownictwem organizacji prowadził nadal swoje pogadanki w szkołach, na których wyławiał nowych kandydatów.

Co tydzień odbywały się również w zespołach t.zw. sztabówki, t.j. zebrania grupowych z zespołowym na czele, w których niekiedy brali udział, w późniejszych czasach, asystenci duchowni, przydzieleni do poszczególnych zespołów. Mieli oni głos doradczy, zwłaszcza w sprawach ściśle religijnych. Podobny asystent istniał również dla Grup Katolickich, jako całości.

Na sztabówkach omawiano sprawy organizacyjne na szczeblu zespołu, sprawozdania z działalności, zaradzano trudnościom, omawiano też program na przyszłość, w szczególności na bieżący tydzień.

Na najniższym szczeblu odbywały się zebrania poszczególnych grup. Zebranie zaczynało się modlitwą i haseł: „Pro Deo — Pro Patria.” Omawiano tu podobne sprawy, co i na sztabówkach, następnie odbywał się referat programowy, dyskusja i kącik kształcenia charakteru.

Program części „wstępnej”, dla każdego zespołu, obejmował dziesięć obowiązkowych referatów i minimum określonej lektury. Po wyczerpaniu tego programu odbywał się egzamin ustny i pisemny. Potem następował drugi etap pracy, zawierający bardziej szczegółowe i dogłębne referaty, oraz bardziej zaawansowaną lekturę. Przejawiała się tu tendencja do indywidualizowania pracy. Każdy zespół pracował na własną rękę pod kierownictwem asystenta kościelnego, programy zaś były zatwierdzone przez zarząd. Na zebraniach zdawano sprawozdania z lektur, czasem komentowano Ewangelię — komentarze były zresztą regułą na zebraniach zarządu i zespołów. Dużą wagę zwracano na biblioteki, które doszły do poważnych rozmiarów. Tak więc istniała biblio-

teka ogólna, oraz biblioteki zespołów, przy czym książki wymieniano czasem „hurtowo” między zespołami.

Praca Grup Kat. nie ograniczała się bynajmniej do teoretycznych rozważań. Zasadniczym punktem programu była praktyczna praca wszystkich członków nad kształceniem swej woli i charakteru. To właśnie stanowiło oryginalność grup i było przyczyną ich atrakcyjności. Główny nacisk kładziono na rozwijanie życia wewnętrznego przez pracę nad sobą. Z jednej strony zachęcano do praktyk religijnych — spowiedzi i częstej Komunii św., ukazywano wagę modlitwy, z drugiej jednak strony stosowano świeckie podejście — poznawanie swego charakteru, temperamentu i głównych wad, kształcono sobowość.

Jedną z ciekawszych metod pracy była samokontrola pisemna. Polegała ona na wykonywaniu codziennie pewnych punktów, np.: „natychmiastowe wstawanie” (po przebudzeniu o oznaczonej godzinie), „zawsze uśmiechnięty i pogodny”, „ani dnia bez dobrego uczynku” itd. Liczba tych punktów doszła stopniowo do piętnastu. Co dziennie notując wyniki, po miesiącu miało się obraz postępu lub braku postępu. Czasami stosowano na zebraniach „odkurzanie”, t.j. wzajemne wytykanie wad w duchu przyjaźni i szcerości. Tymi przeróżnymi sposobami, jak również lekturą samowychowawczą i ukazywaniem przykładów Świętych starano się zbliżyć do ideału człowieka mocnego, opanowanego i dobrego dla drugich.

Kontakty i współpraca członków nie ograniczała się do zebrania. Starano się pogłębić znajomości prywatne, urządzano najrozmaitsze imprezy, jak odczyty, wspólne wigilie, obchody, itp. Każdy zespół urządzał dla innych zespołów i gości t.zw. wieczornice. Zespoły rywalizowały w tym między sobą, a palmę pierwszeństwa zdobywał pod tym względem zespół „S.” Urządzał on np. wieczornice „grecką”, na której deklamowano wyjątki z utworów klasycznych, recytowano fragmenty z dzieł filozofów. Na innej pozawijawano kluby wedle zainteresowań uczestników (sportowy, literacki itp.), które przetrwały przez długie miesiące. Poszczególne zespoły urządzały też przedstawienia teatralne. Zespół „S.” wystawił „Dożywocie” Fredry, nie tylko na terenie szkół, ale i w jednym z teatrów miejscowych, przysparzając kasie Grup sporo grosza. Zespół „S.”

popisał się wystawieniem, w okresie wielkanocnym 1944, misterium City i Zuzanny Maillard, które wywarło na wszystkich widzach — słuchaczach kilku przedstawień ogromne wrażenie. Mówiąc o tego rodzaju imprezach, wspomnieć należy również i o przedstawieniach filmowych, które również parokrotnie miały miejsce.

Tak więc ogół stykał się z sobą przeważnie „na płaszczyźnie” rozrywkowej, ale nie wyłącznie. W okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a także okolicznościowo w innych porach roku, gromadzili się członkowie na specjalnych rekolekcjach. Starszyzna odbywała zwykle kilkudniowe rekolekcje zamknięte w jednym z klasztorów warszawskich, lub gdzieś na prowincji. Gdy brakowało grupie czasu na dłuższe „odświeżanie się”, musiały starczyć adoracja nocna połączona z kilku konferencjami przyjaciela-księdza i uwieńczona Komunią św. rano.

Rozwój Grup Katolickich natrafił w końcu roku 1943 na wielkie trudności. Początkowo masowy ruch, liczący kilkuset członków, zaczął się częściowo kurczyć, zwłaszcza gdy „Stach” wraz ze swym zastępcą oraz kilkunastu wybitnymi osobistościami Grup opuścił je i rozpoczął nowicjat w jednym z klasztorów.

Sodalizja zdawała sobie sprawę, że należy podprzeć budowę, bo się zawali. W „akcji ratowniczej” bierze udział prefekt ś.p. inż. Władysław Domaradzki, najwięcej jednak pracy wkłada pierwszy vice-prefekt Sodalizacji Mariańskiej Akademików, Jerzy D. Ten dziesięcioletni student prawa, podchorąża A.K., bokser i polyglota, zabrał się energicznie do rzeczy, „wziąwszy” wszystkich panów ze starszyny G.K. na przeszkolenie organizacyjne. Opracował szczegółowy plan pracy i wglądał w każdy szczegół jego wykonania. Praca Grup weszła na normalne tory, przybywali nowi członkowie. Kryzys został opanowany. „Grupy Kat. wzięły m. in. wybitny udział w zorganizowaniu słynnego Grobu w kościele św. Anny na Wielkanoc 1944, który ukazywał Mękę Chrystusa w mecie Narodu Polskiego, i który w ciągu dwóch dni obejrzało grubo ponad 100.000 osób. Pod kierownictwem Jerzego, zastępca zespołowego „S.” przystąpił do opracowywania trwałego

DOKOŃCZENIE OBOK

*Delicta quis intelligit? ab occultis meis munda me... (Ps. 18)*

**N**AJWIĘKSZA tragedią współczesnego człowieka jest akt, że stracił poczucie istoty grzechu, że oczywistość moralnego zła maskuje zakłamanie, udrapowaniem w uczone fałdy takiej czy innej ideologii. Tu leży główne źródło rozkładu wewnętrznego, tej „choroby wieku”, która bije dziś w rozsypkę caliznę duchową jednostek i narodów. Lecz oto przed trybunałem dziejów spadają maski; uczone dyskursy najtęższych adwokatów godzą w próżnię; życie świadczy, że grzech istnieje wbrew najzarliwsiemu negacjom; że istnieje tym śmiertelniej, im skrzetniej zamaskowany; gdyż połową walki ze złem jest samo stwierdzenie, iż jest. Nie jako kompleks czy mit, lecz jako tragiczna rzeczywistość, wymykająca się ostatecznie syllogizmowi i ocenom, tajemna i groźna jak skiz żerujący na żywym organizmie, znieprawiająca naszą wolę, sącząca się jadem w naszą krew. Jedyne prawda wyzwala. Zaś prawdą naszą, gorzką prawdą, jest, żeśmy wszyscy grzesznikami, czy chcemy się do tego przyznać, czy nie chcemy. Lecz gdy spojrzenie prawdziwie w twarz sposobu do słusznej walki, zaprzeczenie nie unicestwia jej tylko nam wytrąca broń z ręki. Dezertier żadnej bitwy nie wygrał.

Czym tłumaczy się to zakłamanie, gdzie tkwią jego przyczyny? Odpowiedź na to pytanie rozsądza ramy artykułu. Musimy się ograniczyć do napomknięcia, otwierających wyłoty na dalekie perspektywy, warte przemyślenia. Niechże te skąpe uwagi będą jak drożdże, rzucone w mąkę stateczną oderwanych rozważań. Toż jesteśmy w samym sercu rzeczywistości, która o tyle szanuje abstrakt, o ile on wywodzi się z niej.

I tu sięgamy głównej przyczyny tragicznego nieporozumienia. Ideologie współczesne, negujące grzech, opierają się na przesłankach ujmujących rzeczywistość człowieczą połowicznie. Błąd ich w tym, że biorą ową „pars — pro toto” (część za całość), że do całego człowieka aplikują teorie, ilustrujące tylko pewien aspekt jego rzeczywistości psychofizycznej, że uogólniają bezprawnie.

programu. Podstawy filozoficzne opracowywał jeden z wybitnych zakonników warszawskich. Opracowywano plany strukturalne na okres powojenny, deklarację ideową, snuto marzenia o wspaniałych świetlicach, własnych publikacjach, mieście chłopców. Jeszcze w czasie wojny, podczas wakacji letnich, zamierzano założyć oboz, przynajmniej dla części chłopców. Możliwości realizacji były całkiem konkretne, jednak zamiar ten nie doszedł do skutku ze względu na sytuację ogólną. Warszawa była przecież w przededniu Powstania.

Konspiracja wojskowa, w której czynna była większość członków, od długiego już czasu absorbowowała wszystkich, ale w miarę zbliżania się Powstania coraz bardziej pochłaniała czas i uwagę, oraz odsuwała na bok wszystkie inne zajęcia. Jeśli uprzytomnimy sobie, że jeszcze w roku 1943 całe zespoły nieraz (n.p. „P”) wstąpiły w całości do Armii Krajowej i stworzyły drużyny, a nawet i plutony, to zrozumiemy, że praca zespołów była utrudniana, ale członkowie spotykając się na wykładach i ćwiczeniach, bardziej jeszcze pogłębiali przyjaźń, jaka ich łączyła. I gdy nadeszła godzina czynu, członkowie G.K. byli w pierwszych szeregach walczących i ginących na barykadach stolicy.

Trudno jest ustalić liczbę tych, którzy zginęli w Powstaniu. Wiemy, że zginął opiekun G.K., prefekt Solidarności, inż. Władysław Domaradzki, przywalony wraz z matką i siostrą gruzami zbombardowanego domu, prawie napewno wiemy, że zginął jego zastępca i reformator Grup, Jerzy D., zginął działacz harcerski Zygmunt (pseudonim „Jur”), zginął zespołowy zespół „A”, Jurek Axamitowski, wyginęła znaczna ilość członków, wielu zostało rannych. Kilka tylko imion mogłem podać, tych, o których doiedziałem się przypadkiem, czezych imion, z których każde było kiedyś pełnią życia. Zachowują o nich pamięć koleśki ich, których los po świecie rozrzucił, bądź w Polsce zostawił.

BOLESŁAW TABORSKI

Piotr KMITA

## „TAJEMNICA NIEPRAWOŚCI”

Weźmy dwa przykłady. Nie mylił się Freud, szukając w świecie zapożymym przyczyn urazów rozczepiających życie psychiczne. Lecz mylił się, sądząc, że swoją metodą psychoanalityczną potrafi bez reszty ująć je i ułaskawić. W głębokie sztolnie podświadomości schodził z kaganikiem rozumu i dusze, tę wielką nie znaną, próbował chwycić na arkan racjonalnego myślenia. Nie schwytał duszy; za to w sieć mu się wgarnęły śliskie wodorosty pleniące się na pograniczu fizjologicznych i psychicznych zjawisk — najchętniej w błocie; tym rojniej, im dno podświadomości bardziej rozmulone. Stwierdziwszy pewne przyczynowe sploty między aktami woli i mrocznym kłębówiskiem urazów, Freud wprowadził w życie moralny fizjologiczny determinizm (jakżeż zręcznie zamaskowany!) i — rozgrzeszył człowieka. Od tego czasu konfesjonały lekarzy-psychanalityków roją się od penitentów, szukających absencji. Pojęcie winy i odpowiedzialności moralnej zastąpił kompleks, pomagający się zalecenia. Grzech zamienił się w chorobę, wyrzut sumienia — w uraz psychiczny. Pogwałcone sanctissimum duszy, ludzkiej zasnuło się milczeniem, jak lutnia o porwanych strunach. Zatriumfował naskórek.

Przejaskrawiam z rozmysłu, by uwydatnić tragiczny błąd freudyzmu, który zaciążył bardziej niż przypuszczamy na psychice współczesnego człowieka. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby metoda psychoanalityczna była błędna w swojej dziedzinie i w granicach właściwej sobie kompetencji. Lecz niwelując dystans, dzielący życie duszy, tę ostateczną instancję odpowiedzialności moralnej, od świata zjawisk psychofizycznych, dopuściła się pomieszania porządków, które z natury rzeczy są niewspółmierne.\*) *Gdyż duch nie wymierza się materią.*

Innym przykładem takiej apriorycznej negacji grzechu była ideologia narodowego socjalizmu. Ponieważ rasa i krew są najwyższym dobrem, normę moralną stanowią to, co sprzyja ich rozwojowi. Iż zaś postulaty nowej etyki raz po raz kłóca się z zasadami tradycyjnej moralności należy ją po prostu oczyścić z tych rasowo obcych domieszek. Samo poczucie winy, świadomość grzechu i wyrzut sumienia, to oznaki rasowego zwyrodnienia. Obowiązuje jedynie zew czystej i nieskałanej krwi, instynkt rasy. Dogmat chrześcijański o grzechu pierworodnym mógł się przyjąć jedynie wśród narodów rasowo znikczemniałych, wzdanych na pasku strachu. Lecz nieulekły Germanin nie da się ujarzmić tym zabobonom, gloryfikującym cierpiętnictwo. Nie potrzebuje odkupienia, *gdy odkupicielem jest sobie sam.*

Nie trudno odnaleźć w tych dumnych sloganach spuścizny Nietzschego, którego „Uebermensch” wcielił odwieczne pokusy germańskiej duszy. Instynkt moralny domaga się przewyższenia, bohatera wypełnia swoją misję „poza dobrem i złem”... Nie prze-czuwał wielki samotnik, że jego tragiczny sen o potędzie, przeznaczony dla wybranych, zostanie przeżuty w tysiącach książek i pism wylgazyjących i rzucony na pastwę motłochu, którym tak serdecznie gardził. Wszak Alfred Rosenberg, to Nietzschę rozcieńczony i odarty z czaru, którym go obdarza jego niezrównany język. Nadszchłówek stał się receptą dla sześćdziesięciu milionów. Odtąd każdy prawowierny Niemiec wiedział, że nie to jest dobre lub złe, co dyktuje mu sumienie, ale to, co orzekną nie-

\*) *Tę istotną różnicę dzielącą „trzy porządki”: materii, ducha, łaski — wyraził przebieknie Pascal:*

„Wszystkie ciała, firmament, gwiazdy, ziemia i wszystkie jej królestwa nie dorównują najmniejszemu z umysłów: gdyż on zna to wszystko; a ciała — nie.

„Wszystkie ciała razem wzięte, i wszystkie umysły razem wzięte i wszystkie dzieła umysłowe nie warte tyle, co jeden akt miłości.

„Jest to porządek nieskończenie wyższy.

„Ze wszystkich ciał razem wziętych nie możnaby dobrać najmniejszej myśli: to niemożliwe i odmiennego porządku.

„Ze wszystkich ciał i umysłów nie sposób dobrać aktu prawdziwej miłości: to niemożliwe i odmiennego, bo nadprzyrodzonego porządku...”

omylni tłumacze jego rasy i krwi. „Jenseits des Gut und Boesen...” („Poza dobrem i złem”).

Papier jest cierpliwy i siedząc przy biurku, z fajeczką i w pantoflach, nie trudno zmieniać oblicze ziemi. Syllogizmy układają się posłusznie, w nieomylnym porządku, myśl hasa swobodnie w empireum czystych idei. „Budujemy nowy ład, tworzymy nową ziemię!” Monachijskie piwko uderza do głowy.

— „Któż oprze się nam, narodowi panów?”

— „Ja” — odpowiada cieniutkim głosem Rzeczywistość przebrana w fartuch pani Gretchen i trzymająca misę z knedlami.

Rozpętać mity łatwo, trudniej nadać im kierunek, zahamować w rozpędzie. Twórcy ideologii, zastrzykiwanych w tęgi dawki masom, nie domyślają się nigdy, jaki będzie ostateczny rezultat tego eksperymentu. Po prostu zapominają, że pani Gretchen i knedle mają też coś do powiedzenia, i że idee o tyle są, o ile wcielają się w życie. Cały sęk w tym, że nie idee dyktują prawa życiu, ale życie zwolna, „fortiter i suaviter,” nagina je do swoich praw. Nie dość powiedzieć, że czegoś nie ma albo, że coś nie powinno być, aby je unicestwić. Rzymianie, ci wielcy realisci, znali się na rzeczy, mówiąc: „naturam

expellas furca, tamen undique recurret.” co po polsku się wyklada: „choćbyś naturę wofami wyganiał, to jednak zewsząd powraca.” Współczesne mitologie są bez zarzutu... na papierze: cóż, gdy nie wytrzymują próby życia?

Odpowie mi ktoś: jak tu mówić o przegranej, gdy właśnie owe mitologie święcą triumfy i zwycięskim marszem przemierzają świat... Nie tu miejsce, by się rozprawić z tym słusznym napozór zarzutem. Rzuć tylko mimochodem jeden argument: *czas*. On jest ogniową próbą rzeczywistości. Pod jego tchnieniem mity wędna, jak jednodniowe kwiaty. *Trwa tylko to, co realne*. Dzisiaj nie mamy jeszcze koniecznej perspektywy, aby dostrzec stopniowe zamieranie tworów skleconych *przeciw naturze*. To pewne, że już zaczęła się agonia. Nawet naród tak zdyscyplinowany jak Niemcy, przypomni sobie w końcu, że jest czymś więcej, niż stadniną doborową, utrzymaną na rzecz państwa dla celów hodowlanych. Żelazne ramy organizacji zatają na czas jakiś objawy stopniowego rozkładu. Lecz rozkład ten — na dalszą metę — jest nieunikniony. Natury nie gwałci się bezkarnie. Trzeba było aż takiego morza łez i cierpień, aby w końcu Niemcy zrozumiały, że człowiek to nie tylko krew i rasa, ale także — dusza.

PIOTR KMITA

Stanisław PODLEWSKI

## Wspomnienia o Marii Rodziewiczównie

„Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że niewiele wiemy o ostatnich latach życia wielu naszych wybitnych powieściopisarzy, poetów, krytyków i artystów malarzy. Przypadły one na długi okres upornej niemieckiej okupacji i tragicznych dni Powstania Warszawskiego. Dopiero teraz ukazują się opowiadania, relacje i wspomnienia o wielu wybitnych ludziach naszego pokolenia.

Na początku ubiegłego roku „Księgarnia Katolicka” w Częstochowie wydała niepokazaną książeczkę Józefa Puzyny p.t. „Moje wspomnienia o Rodziewiczównie.”

Autor tych wspomnień, z zawodu historyk, należał do entuzjastów ta lentu autorki „Dewajtis”, pochodził z jej stron i miał okazję poznać Rodziewiczównę już w 1920 roku.

„Jechaliśmy w tym samym wagonie — wspomina — pokazano mi ją, kiedy przechodziła korytarzem wagonu. Miała wtedy około 60 lat, ale wyglądała młodo, ubrana z męska, w ruchach bardzo niekobieca, robiła raczej wrażenie księżki, niż niewiasty.”

Dopiero w dwadzieścia lat później, w roku 1941, szczęśliwy wypadek zetknął go z Rodziewiczówną. Uderzyły go ogromne zmiany w jej wyglądzie, niesłychane zdrobnienie postaci. Była to już staruszka zgarbiona, z trudem się poruszająca.

„Bujne bielusińskie włosy okalały twarz jeszcze pełną życia o orlim nosie i rozumnych ciemnych oczach. Twarz ta miała w sobie coś ze lwa, nie sprawiała wrażenia starości.”

Choć znajomość autora z Rodziewiczówną trwała zaledwie trzy lata, jednak zdołał poznać dokładnie jej prawy i mocny charakter, pogodnie usposobienie, jej prostotę i szczerą w życiu, bez cienia megalomanii, pozy, czy zarozumialości.

Autor znał również Elżę Orzeszkową. Pararela jej z Rodziewiczówną wypadła na niekorzyść autorki „Nad Niemnem.”

„Ale nas chyba najbardziej będą interesować ostatnie lata i dni autorki „Byli i będą.”

Najazd niemiecki na Polskę we wrześniu 1939 roku zastał Rodziewiczównę w majątku rodzinnym Hruszowa na Polesiu. Myślała, że jej kresowy dworek ominie burza dziejowa. Lecz już w połowie września zaczęły grasować faszystowskie bandy ukraińskich rezunów, mordowały Polaków, rabowały doszczętnie dwory, gminy i urzędy Rzplitej puszczały z dymem. Nikt nie był pewny życia. Rodziewiczówna schroniła się do Kobry-

nia, jednak małe miasteczko nie zapewniło jej bezpieczeństwa, więc udała się do Brześcia. Zamieszkała tutaj pod obcym nazwiskiem, brzmącym z niemiecka, Anny Szuch czy Szulc, swojej gospodyni.

Lecz i tutaj nie mogła przebywać dłużej. Stary przewoźnik przeprowadził ją łódką przez Bug, na teren okupacji niemieckiej. Wpada w ręce posterunków granicznych i zostaje przewieziona do obozu koncentracyjnego pod Łodzią. Przebywa w nim kilka tygodni.

Wraz z panną Jadwigą Skirmuntt, swoją krewną, udaje się jej wyrwać zza kolczastych drutów i przyjeżdża do Warszawy.

W zniszczonej stolicy na szczęście udaje jej się wynaleźć zupełnie dobre i wygodne mieszkanie przy zbiegu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej, w domu Blocha.

Niemal osiemdziesięcioletnia staruszka może dopiero teraz odetchnąć i wypocząć, wystarczy wspomnieć, że po opuszczeniu swojego majątku zmieniała siedemnaście razy miejsce pobytu.

Odtąd Rodziewiczówna przeżywa wszystkie troski, niepokoje i wstrząsy mieszkańców stolicy.

Opuszczała swój majątek bez większych zasobów materialnych, jednak znalazły się osoby, które zapewniły jej zupełnie dobre utrzymanie i dostatek, że mogła się nawet dzielić z ludźmi potrzebującymi.

Wszędzie spotykała się z objawami zyciowości, pomocy i uznania. Coraz dochodziły ją wiadomości, że w bibliotekach i czytelnich książki jej cieszą się ogromnym powodzeniem, a reszty nakładów w księgarniach zostały szybko rozsprzedane.

— Widocznie jestem im potrzebna — zauważyła w czasie rozmowy.

Nie mogło to ująć uwagi Propagandaamtu i na wiosnę 1943 roku wyszedł nakaz usunięcia z wszystkich czyteln, bibliotek i sprzedaży jej powieści „Lato leśnych ludzi.”

Ciekawe są motywy tej konfiskaty. W owej powieści nie było mowy o Niemcach. Najwidoczniej cenzorzy dopatrzili się wyraźnych aluzji do współczesnych Niemiec w charakterystyce puchaczy, jako rabusiów, którym autorka przepowiadała nieuchronną zagładę.

W rezultacie konfiskata tej książki wzmogła pocztyność jej książek. Stały się poszukiwane.

Coraz częściej zaczął odwiedzać autorkę jej wydawca, znany księgarz

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

Wegner, z Poznania, przebywający na uchodźstwie w stolicy. Miał on zamiar zawrzeć z Rodziewiczówną umowę na kompletne wydanie jej dzieł tuż po wojnie.

Wpłacał jej nawet okazałe sumy. Czcigodna autorka mogła być z tego słusznie dumna i zadowolona; niewiele było wypadków, aby autorzy w czasie okupacji utrzymywali się z honorariów za książki, które już były wydane.

Nadchodzące wypadki napędliały Rodziewiczównę niepokojem, spędzały sen z powiek.

Należała do konspiracji. Autor tych wspomnień przypuszcza, że musiała grać rolę łącznika. „Jej mieszkanie, położone na uboczu, trudno dostępne, a w nim zwiędła staruszka, nadawało się do tego.”

Kiedys w rozmowie wspomniała Rodziewiczówna, że w organizacji ma stopień porucznika.

Sam wybuch Powstania zaskoczył ją. Od pierwszego dnia ulica Królewska znalazła się w linii frontu. Niemcy, usadowieni w ogrodzie i w rejonie pałacu Brühla, trzymali pod ogniem wszystkie domy, z których

powstańcy czynili wypadki.

Rodziewiczówna przenosi się na parter, do gmachu szpitala ewangel. W najbliższą noc przeprowadzają ją do pałacyku ks. Adamowej Czartoryskiej, na Placu Dąbrowskiego.

Po upadku Powstania Rodziewiczówna, ciężko chora, niemogąca poruszać się o własnych siłach, zostaje wyniesiona przez uchodźców.

Zatrzymuje się w Milanówku, u swoich znajomych, potem przewożą ją do Żelaznej, majątku Aleksandra Mazarskiego. Dwór był już przepelniony uchodźcami po brzegi, więc

dla Rodziewiczówny wynaleziono pokój w leśniczówce, dotąd nieopalany i tutaj zapewne przeżyła się i dostała zapalenia płuc i po czterech dniach zmarła, w dniu 6 listopada 1944 roku.

Tłumy uchodźców i mieszkańców odprowadzają ją na miejsce wiecznego spoczynku.

Wspomnienia Józefa Pużyny mają charakter dokumentaryczny, rzucają pełne światło na ostatnie lata i chwile życia Rodziewiczówny, na jej twórczość, zbliżają ją do nas, pisane są żywo, z wnikliwością psychologiczną i ze zrozumieniem. („Słowo Powsz.”)



P O L S K A

## KARIERA „ROZDROŻA MIŁOŚCI”

Największym sukcesem teatralnym w Polsce jest sztuka katolickiego autora Jerzego Zawieyskiego p.t. „Rozdroże miłości,” którą teraz wystawia Teatr Klasyczny w Warszawie.

Za prasą krajową podajemy tu garść informacji o sztuce:

Prapremiera „Rozdroża” odbyła się w Miejskim Teatrze Starym w Krakowie, dn. 20 listopada 1946 r. „Rozdroże” osiągnęło 180 spektakli.

19 marca b.r. w Częstochowie odbyło się, przy pełnym powodzeniu, jubileuszowe, 50-te, przedstawienie „Rozdroża.”

Okolo 50 spektakli miało „Rozdroże” w Szczecinie. Gorzów Wielkopolski wystawił tę sztukę niedawno i nie narzeka na brak frekwencji.

Mimo zapowiedzi nie doszło do wystawienia „Rozdroża” w Katowicach.

Warszawa namyślała się długo. Szyfman, Dyrektor Teatru Polskiego, usprawiedliwił odmowę kameralnością sztuki.

„Rozdroże miłości” zostało przetłumaczone na kilka języków europejskich, i tak:

Na język francuski (zamówienie teatru w Brukseli), przełożył Feliks Kopnka.

W związku z zainteresowaniami zdradzonymi przez teatry szwajcarskie, austriackie, norweskie (pertrakcje w toku), przekładu na język niemiecki dokonał Szwajcar polskiego pochodzenia, Leon Koszela.

Na język włoski przetłumaczył Roman Brandstaetter (autor „Powrotu syna marnotrawnego”), na węgierski — Tibor Csorba i na czeski — Rudolf Zadko.

Swoistą wymowę ma fakt zainteresowania się „Rozdrożem miłości” przez teatry ochotnicze. Między innymi na przykład we wsi Nowa Góra pod Krzeszowicami „Rozdroże” miało kilka (5 lub 6 — na wsi!) spektakli, przy czym miejscowy ksiądz wikary grał rolę ks. Jana.

Warto jeszcze dodać, iż „Rozdroże miłości” ukazało się w wydaniu książkowym (nakładem E. Kuthana).

Zawieyski, nielicząc przedwojennego „Portretu Łukasza,” jest ponadto autorem „Meża Doskonałego,” „Drabiny Jakubowej” i dużego dramatu „Pieśń o nadziei” (rzec o Królu Dawidzie).

### UNIwersytet KATOLICKI W LUBLINIE

O Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wielu słyszało jeszcze przed wojną. Słyszano również i po wojnie. Ale tylko słyszano, gdyż na bliższe zainteresowanie się nim nie starczyło już chęci i czasu. A uniwersytet ten ma już dziś wcale pięknie zapisaną kartę. To też nie od rzeczy będzie powtórzyć za „Tygodnikiem Powszechnym” (10) kilka o nim ciekawych danych.

Uniwersytet pracujący już ponownie ponad trzy lata, posiada dziś 5 wydziałów. Najlepiej może z nich znany to wydział humanistyczny z profesorami tej sławy jak Czekanowski, Kleiner, Parandowski i inni, posiadający również dział pedagogiczny, tak ważny przy dzisiejszym braku sił w szkolnictwie, zwłaszcza braku sił katolickich. Najliczniej uczęszczanym jest wydział prawa i nauk społeczno-ekonomicznych, posiadający ciekawą dobudówkę w postaci dwuletniego studium zagadnień społecznych i gospodarczych wsi. Przybudówka ta posiadała w ub. roku akademickim podprzybudówkę w

formie „uniwersytetu niedzielnego” we wsi Niedźrzynicy.

Trzeci z kolei to wydział teologiczny, którego słuchacze rekrutują się stale jeszcze tylko z księży i kleryków. To co na Zachodzie jest rzeczą często spotykaną, że teologię studiuje również i świeccy, w Polsce jest jeszcze rzeczą bardzo wyjątkową. Dla świeckich przeznaczony jest za to kurs katechetyczny, który kształci katechetów i katechetki do nauki religii w szkołach powszechnych.

Bardzo specjalnym wydziałem jest wydział prawa kanonicznego, jedyny w Polsce. I tu studiuje wyłącznie duchowni. Benjaminskim zaś uczelniami jest nowoutworzony wydział filozofii chrześcijańskiej, na którym spotyka się również i świeccy. Oryginalnością jego jest szerokie uwzględnianie nauk przyrodniczych. Przez wydział ten K.U.L. spełnia bardzo ważną rolę szkolenia elity katolickiej, gruntownie wykształconej filozoficznie.

Przy uniwersytecie zwnowiono również Instytut Wyzszej Kultury Religijnej i Towarzystwo Naukowe. (IP)

### POMNIK SERCA JEZUSOWEGO

Pod tym tytułem czytamy w poznańskim „Głosie Katolickim”:

Znany jest nie tylko Poznaniowi, zna go Polska i zagranica, pomnik wzniesiony Najsw. Sercu Jezusowemu pomiędzy Zamkiem a Aulą Uniwersytecką. Napis: Sacratissimo Cordi Jesu, Polonia restituta — Polska Odrodzona — Najświętszemu Sercu Jezusowemu, świadczył, że wzniesiony on został jako wotum dziękczynne Poznania za wyzwolenie z niemieckiej niewoli i odzyskanie wolnej Ojczyzny. Niemiec widział w nim widomy znak, że prawo i prawda w końcu powalą siłę. Stąd ze szczególną nienawiścią burzył pomnik zmuszając niejednego przechodnia, by rękoma swoimi pomógł go niszczyć. Hitlerowcy pięścią i kolbą próbowali wyrwać ze serca Poznania cześć, jaką żywiło do swojego pomnika Wdzięczności.

Miejsce, na którym stał pomnik, do dnia dzisiejszego jest puste. Sprofanował je Greiser, który jesienią 1939 r. w „Sonnewendefest” [zapalał na tym miejscu ognie pogańskie, którym występował hymny pochwały i pychy w momencie, gdy jedyny jego syn rozbił się autem, spiesząc do Poznania.

Katolicki Poznań nie mogąc w tej chwili odbudować pomnika pragnie jednak, by to miejsce już raz Bogu oddane i Bogu poświęcone służyło na stałe chwale Bożej. Istnieje projekt coraz częściej wysuwany, by postawić na tym miejscu prosty krzyż na wzór tego, jaki dzisiaj zdobi rzymskie Kolozeum.

Projekt, by na tym miejscu postawić pomnik Adama Mickiewicza, nie znajduje oddźwięku w katolickim społeczeństwie Poznania.

Mickiewiczowi należy się pomnik. Każdy z radością i zadowoleniem taki projekt wita. Plac Wolności, skwer pomiędzy Zamkiem a Bankiem Ziemia należycie uczcą naszego Wieszca Narodowego. Rzecz zresztą jest do dyskusji. Z dyskusji tylko wyłą-

czony być musi miejsce, na którym stał Pomnik Wdzięczności.

### PECH SEKCIARZA

Prasa krajowa donosi o niezwykle wypadku w Będzinie, w rodzinie pewnego robotnika. Otrzymał on od brata z Ameryki przesyłkę, w której m. in. znajdował się święty obrazek. Adresat jednak należał do sekty Badaczy Pisma św., która zabrania kultu świętych. Bojąc się stracić zasitek od sekty, po naradzie z jednym z jej kierowników obrazek spalił. Po kilku dniach przyniosła poczta list od owego brata, donoszący, że w obrazku znajduje się wklejonych 500 dolarów. Zrozpaczony robotnik usiłował pozbawić się życia.

— Państw. Fabryka Mebli w Mięroszowie (pow. Wałbrzych) wykonuje miesięcznie 30 wagonów standardowych mebli biurowych dla kraju i domki lepsze od fińskich.

— 1 marca b. r. otwarto dla ograniczonej żeglugi port w Kołobrzegu.

— Katowice opracowują plan reorganizacji swego ruchu tramwajowego i kolowego dla zwiększenia bezpieczeństwa ulicznego.

— Państwowy Bank Rolny będzie udzielał w roku 1948 w ramach planu inwestycyjnego kredytów na odbudowę zagród wiejskich, gospodarstw poparcelacyjnych i osadniczych.

— Rząd W. Brytanii udzielił Polsce gwarancji kredytowych na zamówienia handlowe na rynku angielskim do 15 mil. funt. szterl. i zgodził się na udzielenie bezpośredniego kredytu bankowego w wysokości 6 mil. funt.

— Rozpoczynają się wstępne prace około budowy 300 km kanału Odra—Dunaj.

— Nagrodę Pensluby Polskiego w wysokości 100 tys. złotych otrzymał Leopold Staff za działalność przekładową.

— W Warszawie (miasto i okrug) zebrano w r. 1947 — 9.033 ton różnych odpadków, wartości 65.690.000 zł.

— Na dnie jeziora — zalewu około Tromborka w woj. olsztyńskim spoczywa zatopiona niemiecka dywizja pancerna. W tym roku rozpocznie się wydobycie zatopionego sprzętu.

— W r. 1947 przeszło przez ośrodki wczasów letnich w Polsce 800 tysięcy dzieci.

— Ulicę Zamkową w Katowicach przemianowano na ulicę Armii Czerwonej.

### BILANS ZNISZCZEŃ WARSZAWY

W okresie drugiej wojny światowej wynosi według ostatnich obliczeń: całkowite zniszczenie 47% budynków mieszkalnych (11.400) i 90% budynków zabytkowych (800). Ogólny ubytek kubatury wyniósł 73,7 milionów m. sześć. (75% stanu przedwojennego). W Warszawie lewobrzeżnej zupełnemu zniszczeniu uległo 60% budynków mieszkalnych — 84% kubatury. W chwili zajęcia Warszawy tylko 7% budynków nadawało się do zamieszkania po drobnym remoncie. Mosty uległy zniszczeniu w 100%. Ogólną wartość zniszczeń ocenia się na około 2,5 miliarda dolarów. Straty w ludziach wynoszą około 800.000.

### WOJEWÓDZTWO RZESZOWSKIE

należy do najuboższych w Polsce. W samym Rzeszowie na 39.000 mieszkańców jest tylko 7.000 izb mieszkalnych. Przeludniona jest również wieś, a chłopi mimo zachęty nie chcą przenosić się do pld.-wschodniej części województwa, gdzie — jak zapewniają władze — bezpieczeństwo jest już całkowite i wiele wolnych gospodarstw.

Spośród wszystkich miast polskich Szczecin zajmuje największy obszar, a mianowicie 351 km. kwadr. Na drugim miejscu znajduje się Poznań z 226 km. kwadr., a dopiero znacznie dalej inne miasta Polski.

W dniu 1 marca b. r. Szczecin posiadał 140 tys. mieszkańców, przy czym ilość kobiet wynosi 56 tysięcy, a mężczyzn 58 tysięcy. Zaludnienie miasta na 1 km. kwadratowy, wynosi około 400 osób. Jest to jedno z najniższych zaludnień spośród wszystkich miast polskich. Dla porównania powiedzieć trzeba, że w Warszawie, posiadającej zaledwie 141 km. kwadr. na jeden kwadr. przypada blisko 4 tysiące mieszkańców, w Łodzi 2.500, a w Poznaniu około 1.200.

Szczecin rozwija się coraz pomyślniej. Prawie wszystkie dzielnice miasta posiadają już połączenia tramwajowe, pomimo, że linie trzeba było odbudowywać na ogromnych przestrzeniach. Obecnie w trakcie odbudowy jest linia długości około 10 km., która połączy lotnisko i wschodnie dzielnice miasta, leżące nad Regalicą (wschodnią Odrą) ze śródmieściem.

### U. S. A.

#### ARCYBISKUP BALTIMORE PODEJMUJE PARE ŻYDOWSKĄ

Sporo czasu minęło, jak Samuel Greenburg, Żyd prawowierny, krawiec z New Britain, Conn (USA), znany ze swej akcji dobroczynnej dla młodzieży, wspomógł finansowo młodego katolickiego chłopca, Franka Keough, który pragnął zostać księdzem.

Przeszły lata i oto pewnego dnia Sam i jego żona otrzymali zaproszenie do Baltimore na instalację nowego arcybiskupa, którym został ich ongiś protegowany Francis Keough. W tym dniu arcybiskup szczególnie pamiętał o swym starym przyjacielu, Żydzie z New Britain, serdecznie mu podziękował i zaprosił jako gościa wraz z żoną na pobyt w pałacu arcybiskupim.

Prasa amerykańska nie omieszkała podkreślić, że w czasie obiadu po instalacji arcybiskup pamiętał, aby parze jego żydowskich przyjaciół podano potrawę koszerne...

### W. BRYTANIA

#### OŚWIADCZENIE HIERARCHII

Z okazji wielkanocnego zjazdu Hierarchia Anglii i Walii wydała oświadczenie dotyczące niebezpieczeństwa komunizmu. Na treść jego składa się przede wszystkim przypomnienie stanowiska papieża w tej sprawie, poczyniła charakterystyka sytuacji obecnej, w końcu podane są zasady ogólne i wskazania praktyczne dla ogółu wiernych.

Już Pius IX w 1846 roku powiedział, że „komunizm jest absolutnie przeciwny prawu naturalnemu.” Od tego czasu nieprzerwanie Stolica Apostolska walczy z teoriami komunistycznymi i w ogóle marksizmem. Obecna sytuacja polityczna wskazuje jak niebezpieczne są skutki teorii i praktyki komunistycznej. Przykładami służą państwa bałtyckie, bałkańskie, Węgry, Rumunia, Czechosłowacja, Chiny i Polska, tak dzielnie walcząca o wolność. We Francji, Włoszech, a ostatnio w Berlinie komuniści wzniecają zamieszki, dążąc do uchwycenia władzy w ręce.

„Z tego wszystkiego jasne jest — piszą biskupi, że komuniści zaprzeczają istnieniu Boga przeczą prawom człowieka, a szukając rewolucji i anar-

Wszelką korespondencję i zamówienia należy przesyłać tylko na

nowy adres Redakcji i Administracji

Ż Y C I A:

12, PRAED MEWS, LONDON W.2.

Telefon PAD 9734

Stacja kolei podziemnej: Paddington

**UROCZYSTA MSZA ŚW. W KATEDRZE WESTMINSTERSKIEJ Z OKAZJI ŚWIĘTA M. BOSKIEJ KRÓLOWEJ POLSKI**

Dnia 2 maja, o godz. 10.30, z okazji polskiego święta narodowego i kościelnego Królowej Polski zostanie odprawiona Msza św. w Katedrze Westminsterskiej przez Ks. Prałata Bronisława Michalskiego, Protonotariusza Apostolskiego, w obecności J. E. Ks. Biskupa Myers'a, asystenta Katolickiej Rady Pomocy Polakom, zastępującego J. E. Ks. Kardynała Griffin'a.

*chii, przeciwstawiają się pokojowemu załatwieniu spraw międzynarodowych. Światu zostało rzucone wyzwanie: „Z Bogiem, albo przeciw Bogu. Katolik nie może być komunistą, a komunistą katolikiem.”*

W końcu swego oświadczenia Biskupi Anglii i Walii podają szereg zasad ogólnych dla praktycznej walki z komunizmem podkreślając przy tym obowiązki, tak dla pracodawców, jak i robotników dokładnej znajomości zasad społecznych Kościoła i wprowadzania ich w czyn, a co za tym idzie kładą nacisk na czynny udział w odpowiednich związkach zawodowych. (jw)

**SERCU MARYI**

W dniu 31 października 1942 roku papież Pius XII w swym przemówieniu radiowym do Portugalii poświęcił cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Akt ten powtórzyły potem parafie i diecezje całego świata. Polskie parafie powtórzyły go raz jeszcze w dniu 7 lipca 1946, diecezje w dniu 15 sierpnia, a cała Polska przez Episkopat i wiernych na Jasnej Górze w dniu 8-go września.

Impuls do tego postanowienia dały Papieżowi, jak wiadomo, zdarzenia, jakie zaszły w r. 1917 w miejscowości Fátima w Portugalii. W przyszłym miesiącu odbędzie się poświęcenie Niepokalanemu Sercu Marii — Australii, w czasie obchodu stulecia istnienia katolickiej diecezji w Melbourne.

Obchód zapowiada się niezwykle uroczyste. Mają przybyć kardynałowie z Sydney, Toronto i New Yorku Hierarchię Anglii i Walii reprezentować będzie biskup Plymouth, Mgr Grimshaw, gdyż kardynał Griffin, który miał również być na tych uroczystościach, odłożył swój wyjazd w związku z obecną sytuacją międzynarodową. (jw)

**„DYNAMIC PSYCHOLOGY”**

Wiadomo, że „uczenie się” nie kończy się ze szkołą średnią, lub uniwersytetem, ale rozciąga się właściwie na całe nasze życie. Dokształcanie się jest obowiązkiem powszechnym, obejmującym każdego człowieka.

Każdy katolik dbać musi nie tylko o rozwój wiadomości z dziedzin fachowych, lecz także o pogłębienie wiedzy religijnej, dającej możliwość katolickiej interpretacji świata. Temu właśnie celowi służy *The Newman Association*, organizując w różnych miastach Anglii jak n.p. w Londynie, Manchesterze, Sheffield kursy dokształcające dla inteligencji katolickiej z najróżniejszych dziedzin. Ostatnio, w Londynie, 31, *Portman Square* zaczął się nowy kurs poświęcony, jak mówi program — „dynamic psychology”. Prelegentem jest znany psycholog, ks. J. Leicester King, Jezuita, wychowanek uniwersytetów w Oxford i Pradze, asystent kościelny *The Newman Association*. Przez dziesięć kolejnych czwartków o godz. 7 wieczorem będzie mówił na te dziś tak bardzo pasjonujące ogół tematy. Pierwsze odczyty są poświęcone uzgodnieniu terminologii i pojęć. W części drugiej ks. J. Leicester King będzie analizował psychologię podświadomości, ze szczególnym uwzględnieniem teorii Freuda, psychoterapeutyczne metody lecznicze, psychologię niemowlęcia i okresu dziecięcego i t.p.

Czytelników naszych gorąco zachęcamy do wzięcia udziału w tym kursie. Wszystkim zaś przypominamy, że Kat. Fundusz Wydawniczy wydał w Londynie (21, Earls Court Sq., S.W.5.) broszurę p. W. P. Witcutt'a p.t. „Psychologia nowoczesna wobec myśli katolickiej”, poruszającą podobne zagadnienia. (jw)

**FUNDUSZ OŚWIATY POLSKIEJ ZAGRANICĄ**

W dniu 22-gim marca odbyło się w Londynie Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą. Na porządku dziennym zebrania, któremu przewodniczył prezes Zarządu, dr Z. Nagórski, znajdowały się dwie sprawy o znaczeniu istotnym, a mianowicie sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i budżet Funduszu Oświaty.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej — w skład której wchodził prof. dr T. Grodyński, jako przewodniczący oraz prof. dr B. Helczyński i dr I. Wieniewski, jako członkowie — złożył jej przewodniczący. Zadaniem Komisji było zbadanie rachunkowości i gospodarki finansowej trzech organizacji społecznych, a mianowicie Komitetu Zbiórki na cele oświaty z r. 1946, Komitetu Zbiórki z r. 1947 i Komitetu Organizacyjnego Funduszu Oświaty, który powstał w dniu 15-tym lipca 1947, a więc w dniu likwidacji agend Komitetu Zbiórki 3-go maja z r. 1947, a który działał do chwili zarejestrowania przez władze brytyjskie statutu Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą, t.j. do dnia 18-go grudnia 1947.

Ze sprawozdania Komisji Rewizyjnej wynika, że Komitet Zbiórki 3-go maja z r. 1946, który nie dokonywał żadnych wydatków, zamknął swą działalność w dniu 31-szym grudnia 1946 saldem £ 453.16.11. Saldo to przejął Komitet Zbiórki z r. 1947. Jego wpływy na terenie W. Brytanii — łącznie ze saldem r. 1946 — wyniosły £ 2,036.14.9, jego wydatki £ 377.19.4. Saldo w wysokości £ 1,658.15.5 Komitet Zbiórki przekazał w dniu 15-tym lipca 1947 Komitetowi Organizacyjnemu Funduszu Oświaty. Komitet Organizacyjny, który już rozpoczął akcję finansowania działań oświatowych, uzyskał w dochodach z opóźnionych list składowych £ 105.2.10 i zwiększył tym samym swoje aktywa do kwoty £ 1,763.13.6. Jego wydatki zamknęły się w kwocie £ 687.4.9. Funduszowi Oświaty Polskiej Zagranicą Komitet Organizacyjny przekazał w dniu 18-tym grudnia 1947 zatem £ 1,076.13.6.

Stwierdziwszy prawidłowość gospodarki wspomnianych trzech komitetów Komisja Rewizyjna wystąpiła z wnioskiem o udzielenie absolutorium:

1. Komitetowi Zbiórki 3-go maja z r. 1946,
2. Komitetowi Zbiórki 3-go maja z r. 1947,
3. Komitetowi Organizacyjnemu Funduszu Oświaty z gospodarki finansowej od 15-go lipca do 18-go grudnia 1947.

Walne Zebranie przyjęło wniosek Komisji Rewizyjnej jednogłośnie.

Dyskusję nad budżetem Funduszu Oświaty poprzedziło krótkie sprawozdanie prezesa Zarządu, dra Nagórskiego, który przedstawił stan prac nad organizacją tegorocznej majowej zbiórki na oświatę i który podziękował polskiemu czynnikowi oficjalnym i Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów za pomoc i współpracę, udzieloną Funduszowi.

Projekt budżetu na okres od 1-go kwietnia do końca b. r., przedłożony w imieniu Zarządu przez skarbnika, p. W. Donigiewicza, zamykał się po stronie dochodów i wydatków kwotą £ 2,569.19.11. Nadzwyczajne Walne Zebranie projekt ten zatwierdziło, z tą zmianą jedynie, że po stronie wydatków zmniejszyło o £ 50 pozycję „wydatki nieprzewidziane”, zwiększając równocześnie o tę kwotę pozycję „pomoc oświatowa dla terenów”. Walne Zebranie upoważniło również Zarząd do zwiększenia wydatków na pomoc oświatową, jeżeli wyniki tegorocznej zbiórki majowej na oświatę przewyższą kwotę preliminowaną. Dążenie Zarządu i Walnego Zebrania do utrzymania kosztów administracyjnych na jaknajniższym poziomie znalazło swój wyraz w fakcie, że wydatki administracyjne wynoszą zaledwie 7% przewidzianych w budżecie wydatków.

T. L. B.

Przyjeżdżając do Londynu zamieszkać wygodnie

**POLSKIM HOSTELU INWAL Ltd.**

(Kierownik A. MAKOWIECKI)

Pokoje dwu, trzy i sześciopokojowe

Łóżko 4 sh dziennie

Kuchnia polska

Śniadanie 1/6, obiad 2/6, kolacja 2/6

Flaki w czwartki

Zamówienia telefoniczne: AMBassador 4706 lub pisemne:

77, Lancaster Gate, London, W.2.

Dojazd kolejką podziemną:

Bayswater, Queensway i Lancaster Gate.

Autobusy: 12, 17, 88. Przystanek: Leinster Terrace.

**ARGENTYNA**

wizy — przewóz warsztatów pracy — transfery gotówki załatwia

**Continental Private Enterprises Ltd. Travel Facilities Branch**

21, Penywern Road, Earl's Court London, S. W. 5.

**Na fundusz prasowy „ŻYCIA”**

X. y., Edinburgh	£	5.—
Ks. Kreuza, Birmingham	£	—06.—
P. J. Uberna, Polish Hospital, Penley	£	—10.—
Ks. J. Bas, Manchester	£	1.05.—
P. Janiurek, Oxford	£	—10.02
Ks. N. Dubrowka, Foxley	£	5.—
P. Z. Barcikowski, Londyn	£	—10.—
Kpt. P. Malkiewicz, Grimsdith Park	£	—08.08
Ks. Kiliński, Woodlands Perth Camp	£	3.—
P. Plk. L., Foxley	£	—02.06
P.F.C.	£	—10.—
P. J. Lazoryk, Rugby	£	—08.06
P. Szatkowski, Londyn	£	—03.—
P. A. Polański, Kingwood Common Camp	£	—10.—
P. T. Rokicki, Rampside	£	—02.—
P. A. Stankiewicz, Londyn	£	—05.—
P. Mjr. J. Bartkowski, Millom	£	1.—
Zebrano' na herbatce P.K.S.U. „VERITAS”	£	6.06.00

Wszystkim Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać.”  
Wydawnictwo „ŻYCIE”

**Ofiary na odbudowę kościołów Warszawy**

Bezimiennie	£	1.—
Plut. J. Pilecki, Hodgemoor Camp	£	2.10.—
J. Zgierski, Foxley	£	—10.—
Koło S.P.K. 272	£	1.—
Koło S.P.K. 369	£	1.09.04
Koło S.P.K. 384	£	2.08.02
Razem z poprzednimi	£	1.194.02.10

**Na dzieci polskie w Niemczech**

Bezimiennie	£	1.—
Ks. Kozłowski, Tilthead Camp	£	1.—
Ks. P. Sargiewicz, Blackshaw Moor Camp	£	5.10.—
Miss G. P. Wright, Corstorphine, Edinburgh	£	2.—
P. Zabnieńska, Londyn	£	1.—
P. Orłowski, Gromarth	£	—05.—
Ks. Kiliński, Woodlands Perth Camp	£	3.—
Ks. L. Czapski, Fairford Park	£	1.—

**POLECAMY:**

- PIÓRA WIECZNE opływowe, ze złotą 14-karat. stalówką, przesyłką lotniczo-poleconą £ 1.00.00
  - NYLON PÓNCZOCHY w różnych odcieniach i wymiarach, cena z przesyłką lotniczo-poleconą £ 1.05.00 i £ 1.00.00
  - MATERIAŁY czysto wełniane tweedy, kupon za £ 3.10.00 i £ 6.05.00
- Duży wybór, próbki na żądanie po nadesłaniu 2 sh.

**ARTYKUŁY KOLONIALNE**

- H. 1. funt kawy, funt czekolady, funt pieprzu, pół funta herbaty, pół funta rodzynek, pół funta kakao, ćwierć funta cynamonu £ 2.10.00
- H. 2. 2 funty pieprzu, 2 funty czekolady £ 2.00.00
- H. 6. 2 funty herbaty, listem poleconym £ 1.07.06
- H. 9. 2 funty herbaty, 2 funty kawy, 2 funty kakao £ 2.20.00

Wszystkie paczki ubezpieczone, wysyła:

**HASKOBA LTD.,**

29, Redcliffe Square, London, S.W.10.

Na żądanie wysyłamy cenniki na inne paczki.

**KSIĘGARNIA ORBIS**

LONDYN

38, Knightsbridge, S.W.1.

Największy wybór książek i czasopism.

Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

# Zdarzenia-fakty-uwagi

## PALEC WOJNY

**ISTNIEJĄCY** w Stanach Zjednoczonych Naukowy Instytut Statystyczny podzielił państwa „dotknięte wojną” na dwie kategorie: takie, które mają „głowę ponad wodą” i takie, które mają ją „pod wodą.” To znaczy takie, których obecna produkcja jest wyższa od produkcji przedwojennej i te, których produkcja nie osiągnęła poziomu przedwojennego.

Jeżeli więc produkcję roku 1937 oznaczymy cyfrą 100, okaże się, że obecna wynosi:

w Stanach Zjednoczonych A.P. — 167,

w Kanadzie — 165,

w Norwegii (rekord krajów europejskich) — 122,

w Danii — 120,

w Z.S.S.R. — nie wiadomo, bo wiadomości spoza żelaznej kurtyny ów Instytut nie zdołał zebrać.

A teraz już następują kraje „z głową pod wodą” i tak obecna produkcja wynosi (biorąc w r. 1937 cyfrę 100):

w Francji — 93,

w W. Brytanii — 90,

w Belgii — 84,

w Włoszech — 66,

w Austrii — 50 i

w Niemczech — 40, jak narazie...

Jak z tego widać, bardzo rozmaicie rozmaite narody „dotknęła” wojna, i to nawet te, które przeszły okupację niemiecką.

## CZEGO BRAKUJE W SAN MARINO?

**MALEŃKA** republika San Marino postanowiła też skorzystać z planu Marshalla i wysłała do Waszyngtonu jednoosobową delegację z prośbą o objęcie jej akcją pomocową. Ponieważ jednak plan Marshalla jest przewidziany dla krajów zagrożonych komunizmem, zapytano, ileż też komunistów liczy sobie San Marino. I tu ku wielkiemu zmartwieniu pana delegata pokazało się, że ani jednego. Wobec tego delegat powrócił z niczym do Europy, ale przejeżdżając przez Francję odwiedził jej Prezydenta Auriola. Jak twierdzi jeden z tygodników angielskich, ów delegat San Marino nie stracił jednak nadziei na pomoc amerykańską i miał prosić Prez. Auriola, czy by też Francja nie mogła pożyczyć San Marino trochę komunistów, chociażby jeden tuzin.

Biedne San Marino, ma swoje zmartwienia. A Francja żałuje, że pojemność rynku w San Marino jest taka mała, jak na możliwości eksportowe Francji.

## CENNE WYZNANIE

**W KOMUNISTYCZNYM** piśmie czeskim „Vyvoj” Jan Trejbal tak pisze o religii i marksizmie:

„Religia, według marksistowskiego ujęcia — jest następstwem oraz środkiem wyzysku uprawianego na człowieku przez człowieka. Przypatrzmy się, co z tego wynika.

Ponieważ religia jest następstwem spaczonych procesów gospodarczych, nie godzi się ona z urzędaniem komunistycznej społeczności. W tej samej mierze, w której przenika komunizm, musi zanikać religia. Jak długo trzyma się gdzieś religia, jest to wciąż dowodem, że kapitalizm i wyzysk nie zostały tam jeszcze wyniszczone. Lenin oświadczył jednak, że w propagandzie komunistycznej nie musi się koniecznie przyznawać do ateizmu, ani też wzbraniać wstępu wierzącym w szeregi partii. Zgodnie z komunistyczną taktyką dążenia antyreligijne nie powinny utrudniać propagandy, gdyż mogłoby się zdarzyć, że zagadnienie religii zajęłoby w rozgrywkach pierwsze miejsce. To jest powodem dla czego komunizm w swym okresie przytłaczającym wymaga od państwa, aby się sprawami religijnymi nie zajmowało i podkreślała zupełną wolność wyznania”.

Warto zapamiętać i śledzić, jak się to odbywa w praktyce na rozmaitych

terenach. I należy to przypominać tym wszystkim, którzy jeszcze wciąż gotowi twierdzić, że „nie taki diabeł straszny”.

## ROBOTNIK W FOREIGN OFFICE

**GDY** się starannie śledzi zabiegi polityków europejskich w sprawie zmontowania „Bloku Zachodniego”, nie można nie zauważyć szczególnej roli, jaką odgrywa obecny minister spraw zagranicznych W. Brytanii, Ernest Bevin. Angielska polityka zagraniczna ma swe stare tradycje i wielu wytrwałych specjalistów pracuje w Foreign Office, co sprawia, że zmiana na stanowisku ministra nie daje się zauważyć w samej polityce zagranicznej. Na ten temat krążyła jakiś czas anegdota, że pewna dama, obecna na jednym z pierwszych wystąpień parlamentarnych ministra Bevina miała potem powiedzieć:

—Eden bardzo dobrze mówił dzisiaj, tylko ostatnio mocno przytył”

Ale wejście Bevina do Foreign Office po A. Edenie zламаło wiele wewnętrznych tradycji tego bardzo konserwatywnego urzędu.



Ernest Bevin jest robotnikiem i nie skończył żadnej ze słynnych Public Schools ani też nie studiował na żadnym z uniwersytetów, z których tradycyjnie wychodzili ludzie angielskiej polityki. Jego wykształcenie skończyło się na dobre, gdy miał lat 11, a nawet potem nie uczęszczał ani do żadnej ze szkół wieczornych, ani też nie ukończył nawet kursów wieczornych, urządzanych dla terminatorów. Bevin był bowiem robotnikiem niewykwalifikowanym. Najpierw rozwioził wodę sodową w Bristolu, potem pracował w tramwajach a następnie w dokach. W r. 1919 wystąpił do sądu ze skargą na zbyt niskie płace. Na rozprawę przybył z zawiąniętym pod pachą. Wzwany do uzasadnienia swej pretensji, rozwinął paczkę i wydobyl z niej małą butelkę mleka, bochenek chleba, plasterki mięsa i trochę jarzyn oraz innych dodatków i pokazał, że tylko tyle może zakupić dla swej rodziny robotnik w dokach za otrzymywany wówczas zarobek. Sąd orzekł konieczność podniesienia zarobków i była to pierwsza udana akcja społeczna Bevina. Ta umiejętność przekładania często niezrozumiałych żądań na zrozumiały język oczywistych dowodów stanowi do dziś wielką zaletę Bevina i na obecnym jego stanowisku.

W r. 1922 założył on w Londynie wielki związek zawodowy, skupiający robotników około 20 gałęzi, a więc głównie robotników transportowych, a potem dokowych, młynarskich, stalowniczych, przemysłu chemicznego i jeszcze wielu innych. Nazwał go *Transport and General Workers Union*. Organizacja ta z czasem doszła do miliona członków a jej sekretarz generalny żył z żoną i córką w Londynie w dzielnicy Kensington, pobierając tysiąc funtów rocznie i występując publicznie tylko raz do roku na kongresie Trade Unionów. Obok Bevina wyrosła wówczas inna osobistość, był nią Sir Walter Citrine, sekretarz generalny znanej T. U. C. Obaj ci „silni ludzie” angielskiego ruchu zawodowego, tak krancowo różni charakterem i metodami postępowania, zdążając różnymi drogami szli ku tym samym celom. Ówczesny Bevin porwya ludzi swą bezpośredniością i zapałem, które pozwalały zapomnieć, że okropnie kaleczył angielską gramatykę.

Słynne było wystąpienie Bevina na dorocznym kongresie Partii Pracy w r. 1936, na którym między innymi dyskutowano sprawę sankcji karnych przeciwko Włochom i innym „państwom napastniczym”. Na czele Labour Party stał wówczas George Lansbury, pacyfista drżący na samo wspomnienie sło-

wa „zbrojny”. Krytykując przemówienie Lansbury'ego Bevin użył po raz pierwszy słowa „appeasement”, nie wiedząc, że będzie ono programem całej polityki angielskiej przez następne 3 lata, aż do wojny w 1939 r.

—Musimy zerwać — porykiwał tużalnie Bevin — z przewodcami, którzy obnoszą na sprzedaż swe sumienia!

Z tego Kongresu Partii Pracy przewodniczącym na miejsce Lansbury'ego wyszedł Ryszard Attlee, obecny premier W. Brytanii.

Do gabinetu brytyjskiego wszedł Bevin w r. 1940 nie będąc jeszcze posłem do parlamentu. Jako minister pracy a później i całej produkcji wojennej Bevin nie cofnął się przed „wykorzenieniem” milionów mężczyzn i kobiet, których kierował do rozmaitych działów produkcji i do armii. Po zwycięstwie chciał pozostać nadal ministrem pracy, aby zabezpieczyć świat pracy w warunkach powojennych. Gdy w wyborach r. 1945 zwyciężyli Labouryści, zgodził się na objęcie portfelu ministra skarbu, Ale właśnie wtedy zbierała się „Wielka Trójka” w Poczdamie i wyjeżdżający na konferencję Attlee chciał mieć ze sobą jakąś mocną osobistość. Jego wybór padł na Bevina, który musiał odbyć pierwszą w życiu podróż samolotem, chociaż nawet w czasie działań na Atlantyku podróżował statkiem.

W podwoje Foreign Office Bevin wszedł bez owego podziwu do szanownej przeszłości i tradycji, z jakimi tam wkroczył jego poprzednik. Wniósł tam wiele świeżego powietrza i wprowadził niejedną reformę. Przede wszystkim umożliwił osiągnięcie kariery dyplomatycznej młodym ludziom pochodzącym ze sfer mniej zamożnych, a to przez podwyższenie uposażeń i dodatków reprezentacyjnych na placówkach zagranicznych, które dawniej były dostępne tylko dla dyplomatów o znacznym majątku osobistym, gdyż wymagały dokładania z własnej kieszeni posta czy też ambasadora.

Zasiedziali pracownicy Foreign Office byli zaskoczeni tymi reformami, ale musieli podziwiać u Bevina szybkość i siłę jego decyzji, dla których umiał też szybko uzyskiwać aprobatę gabinetu. Jakkolwiek nieraz porywcy i nawet wybuchowy, umie Bevin odnosić się ciepło i przyjaźnie do swych współpracowników i pamiętać nawet o najniższych urzędnikach swego urzędu. Gdy pewnego dnia obszedł wszystkie wydziały swego ministerstwa, stwierdził gorzko, że „gdyby do jego biur odnosiło się prawo o ochronie pracy w farykach, byłby zapewne oskarżony przed sądem jako zły pracodawca”.

Bevin nie wiadomo kiedy znalazł wiele czasu, aby się dokształcać. Ma wiele wiadomości z zakresu historii, ekonomii, polityki i finansów. Nieraz potrafi zadziwić cytowaniem mało znanych książek z tych dziedzin. Jego ulubionym pisarzem jest Dickens. Bevin ma doskonałą pamięć. Ktoś nazwał go żartobliwie „Słoniem” nie tylko dla nieco ciężkiej postaci, ale i dlatego, że jakoby potrafi długo pamiętać wszystko dobre i dlatego może się zdobyć na szerokie spojrzanie na świat i jego sprawy. Ten „słoń” umie się też wcale zreżymie obracać wśród porcelany politycznych zawilosci.

Zachodnio-europejski robotnik Ernest Bevin stoi na czele Foreign Office w chwili, gdy W. Brytanii musi się zdobyć na twardy język wobec przedstawicieli polityki „robotniczo-chłopskiego” rządu Z. S. S. R.

## DOKUMENT ZAKŁAMANIA

**W PRASIE** niemieckiej oraz w tłumaczeniach na inne języki (także na język angielski) pojawiły się pamiętniki, spisane przez dra Józefa Goebbelsa, ministra propagandy Hitlera i III Rzeszy. Jest to osobliwość niezwykła i lektura bardzo pasjonująca. Pamiętniki te są prawdziwą kopalnią szczegółów dla historyków narodowego socjalizmu i dziejów ostatniej wojny światowej, dla wielu ludzi, którzy pokuszą się o narysowanie duchowej sylwetki narodu niemieckiego w świetle doświadczenia hitlerowskiego.

Ciekawa jest historia tych kronik. Pisał je Goebbels bowiem codziennie zwykle sumiennie, pomimo swych wielu poważnych zajęć. Był bowiem ministrem propagandy, Gaudlerem Berlina, redaktorem naczelnym tygodnia „Das Reich” (do którego pisał co tydzień wstępny artykuł) i piastował jeszcze wiele innych godności. Pomimo to miał czas spisywać na maszynie z powiększonym gotyckim alfabetem i na specjalnym irwałym papierze wszystkie zdarzenia i wyszło z tego dość spore tomiśko. Dotyczyła te ocalone notatki około 250 dni z lat 1942 i 1943.

Nie jest to praca tak starannie po literacku wykończona jak jego znane artykuły w „Das Reich”. Goebbels prawie nigdy nie poprawiał tego co napisał, w pamiętniku nie kontrolował swych uwag i sądów tam wyrażonych. Pisał dosłownie o wszystkim: o sprawach o dziejowym znaczeniu i o rozmaitych drobiazgach lub nawet o przesadach i zgoła podejrzanym plotkach. Uwielbia Führera, ceni i często cytuje zdania Goeringa, jest bardzo zadowolony z siebie i własnych sukcesów propagandowych. Ale krytykuje prawie wszystkich: Keitla, Brauchitscha i generałów, Hessa i Ley'a, Darrego, Luntzega i Rosenberga.

Goebbels pozostawił życzenie, aby jego pamiętniki były opublikowane dopiero w 40 lat po jego śmierci i to tylko za zgodą ówczesnego kanclerza. Miał rację, bo te zapiski poważnie godzą w system, którego był podporą. Ale jak słusznie już napisano w jednej z ocen, Goebbels nieświadomie miazdżył ten system. Goebbels bowiem tak się zakłamał, że już nie umiał odnaleźć samego siebie. Okłamywał się sam i żył tymi złudzeniami! Pisał jakby w transie kłamstwa i samooszukiwania się podejrzanymi argumentami.

I rzecz zgnienna: Gdy wyjątki z tych pamiętników poczęto drukować w hamburskim tygodniku „Die Welt”, redakcja tego pisma dostała anonimowy list, w którym napisano: „Osiągnięcie w ten sposób skutek inny, niż zamierzaliście. Świat się jeszcze nie kończy, jeszcze się stanie rzeczywistością to, dla czego Goebbels żył i za co umarł. Trzy razy na tydzień zbiera się nasza grupa i przy świecach pod portretami Führera i naszego Doktora słucha czytanych jego pamiętników.”

Okazuje się, że i po wstrząsach klęski niektórzy Niemcy nie umieją się otrząsnąć z narzuconego im kłamstwa, którym Goebbels żył i którego czadem uduşzony odszedł na zawsze ze sceny; grany na niej dramat rzeczywistości nie zgadzał się z jego zakłamaną rolą.

Bo nie należy zapominać, że odstępca od katolicyzmu dr Józef Goebbels, umiętny reżyser wielkich manifestacji i uroczystości narodowo-socjalistycznych był za młodu uzdolnionym uczniem znanego reformatora teatru i reżysera M. Reinhardta i że marzył też o karierze reżyserskiej. Ale wybrał za wielką scenę i za trudną sztukę.

**Na obcej ziemi i w obcym kraju  
Pamiętaj bracie o Trzecim Maju!**

Prenumerata miesięczna: 3 sh. 6d., kwartalna: 10 sh. 6d. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 lam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: co 20 słów — 5 sh. 6d. Za zamieszczanie dwukrotnie 8 sh. za trzykrotnie — 10 sh. 6d. Za każdych następnym 5 słów — 1 sh., zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Adres Redakcji i Administracji: 12, Praed Mews, LONDON, W.2. Tel.: PADDINGTON 9734. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.